Cena zł. 5

KULTURA

pismo poświęcone kulturze radzieckiej

Rok II — Kraków, 1 kwietnia 1946 r. — Nr. 5

LIDIA TOŁSTOJ

NIEDOKOŃCZONA POWIEŚĆ

Praca Aleksego Tołstoja nad trzecim tomem „Piotra I"



Aleksy Tołstoj

Choroba i śmierć przeszkodziły Aleksemu Tołstojowi w ukończeniu trzeciego tomu „Piotra I", nad którym pracował w ostatnim roku swego życia. Tom ten napisany został zaledwie w połowie. Niestety, nie sposób odtworzyć pozostałych rozdziałów według jakichkolwiek brulionów, ponieważ Aleksy nigdy nie robił konspektów czy szkiców przyszłych rozdziałów i nie tworzył ogólnego planu. Mówił on, że nosi w sobie wewnętrzne przeczucie całości i każdy nowy rozdział powinien całkowicie wykonać, aby móc dalej pisać. W tym sposobie pracy uwypukláły się prawdopodobnie zasadnicze cechy jego charakteru: nie znosił niedokładności, zostawiania na potem, zawsze i we wszystkim dążył do natychmiastowego i jak najdokładniejszego wcielenia każdego absorbującego go pomysłu. Aleksy Tołstoj nie lubił opowiadać o tym, co i jak zamierza pisać, co więcej — uważał to za niemożliwe. Twierdził, że istnieje bardzo wiele sposobów tworzenia wizji artystycznej w literaturze, lecz prawdziwy jest tylko jeden i znaleźć go można tylko raz. Jeśli natomiast wydatkuje się stan twórczy przez opowiadanie lub snucie fantazji, a nie w samym procesie pracy, to nie przeżywa się go po raz drugi i pozostają „popalone pnie". W ten sposób zajmował go przeszło pół roku temat drugiej części „Iwana Groźnego", lecz nie mógł znaleźć ani plastycznych obrazów, ani dramatycznej kolizji do wyrażania swych pomysłów.

W tym czasie zachorował. Leżąc w szpitalu nieoczekiwanie ujrzał przed sobą kurtynę teatralną i początek sztuki. Ukazali się ludzie i rozpoczęli rozmowę. Wtedy Aleksy zawołał dyżurującą pielęgniarkę i poprosił o środek nasenny; był bowiem przekonany, że jeśli nie jest w stanie natychmiast zapisać rodzących się obrazów, to nie potrafi już wywołać ich z taką jaskrawością i będą to tylko słabe oddźwięki początkowych.

Z ostatnim tomem „Piotra I" zdarzyło się nieco inaczej. W chwili, kiedy choroba przeszkodziła Tołstojowi w pracy, cała powieść była o tyle dojrzała, do tego stopnia żyła w autorze, że ten, pozbawiony możliwości pisania, mówił czasem o swoich planach. W zeszycie jego, gdzie znajdują się tylko spisy imion, osobne słowa, wyrażenia, przysłowia, znajduje się taka notatka:

„Rozdział szósty: 1. Piotr w Jurjewie. 2. Zdobycie Narwy. 3. Hrabina Kozielska i Mienszykow. Rozdział siódmy: Sańka w Paryżu. Rozdział ósmy: Zapusty w Moskwie. Bardzo zabawny sobór. Golikow maluje portret" (reszta przekreślona).

W toku dalszej pracy Aleksy postanowił rozdziałem „Zdobycie Narwy" zakończyć rozdział szósty i przenieść do następnego, siódmego, przyjazd hrabiny Kozielskiej. Powinna była zjawić się u Piotra w obozie — w okazałej asyście, przebrana w strój męski — jako poseł od króla Augusta. Miała nadzieję, że zadziwi, oczaruje Piotra i zostanie jego kochanką. Lecz Mienszykow przeniknął zamiary hrabiny i sam wykorzystał jej życzliwość. W tym samym rozdziale zamierzał Aleksy Tołstoj opisać przybycie Katarzyny do Piotra. W ten sposób rozdział „Sańka w Paryżu" stał się ósmym. Aleksy uważał ten rozdział za bardzo trudny: autor powinien był wyjść całkowicie z atmosfery starej Moskwy — Rosji za Piotra, z którą był zżyty, i dać w niewielkim wycinku swoisty i nowy obraz dworskich zwyczajów francuskich i życia Paryża z początkiem XVIII-go wieku. Pomimo, że Aleksy Tołstoj nie znalazł jeszcze jakoby tematycznej osnowy tego rozdziału, nie ustalił jego bohaterów, to jednak z poszczególnych jego uwag czuło się, jak wewnętrznie się do tego rozdziału przystosowuje, z jaką wesołą figlarnością obmyślał konkiety Sańki na dworze króla francuskiego. Z humorem opowiadał o tym, jak żołnierze rosyjscy, po przyjeździe z Piotrem do Paryża, znalazłszy, że Paryż jest bardzo brudny i nie ma w nim gdzie się umyć, postawili balię nad brzegiem Sekwany i zdumiewali i przerażali Paryżan, którzy tłumami zbierali się dokoła nagich, czerwonych, ogromnych rosyjskich „mużyków", wyskakujących w obłokach pary na zimne powietrze dla ochłody.

Rozdział dziewiąty: „Zapusty w Moskwie". Tu Aleksy zamierzał umieścić romans carewny Natalii z Gawritą Browkinym. Obraz carewny Natalii, ulubionej siostry Piotra, pociągał bardzo Tołstoja. Umarła ona stosunkowo wcześnie, a materiałów dotyczących jej życia, zachowało się mało. Wiadomo, że z usposobienia i postaci podobna była do Piotra, że była kobietą wykształconą, znała języki i wiele tłumaczyła. Aleksy przypuszczał, że ona właśnie była założycielką rosyjskiego teatru. Romans jej z Gawriłą Browkinym jest zmyślony.



Piotr I.

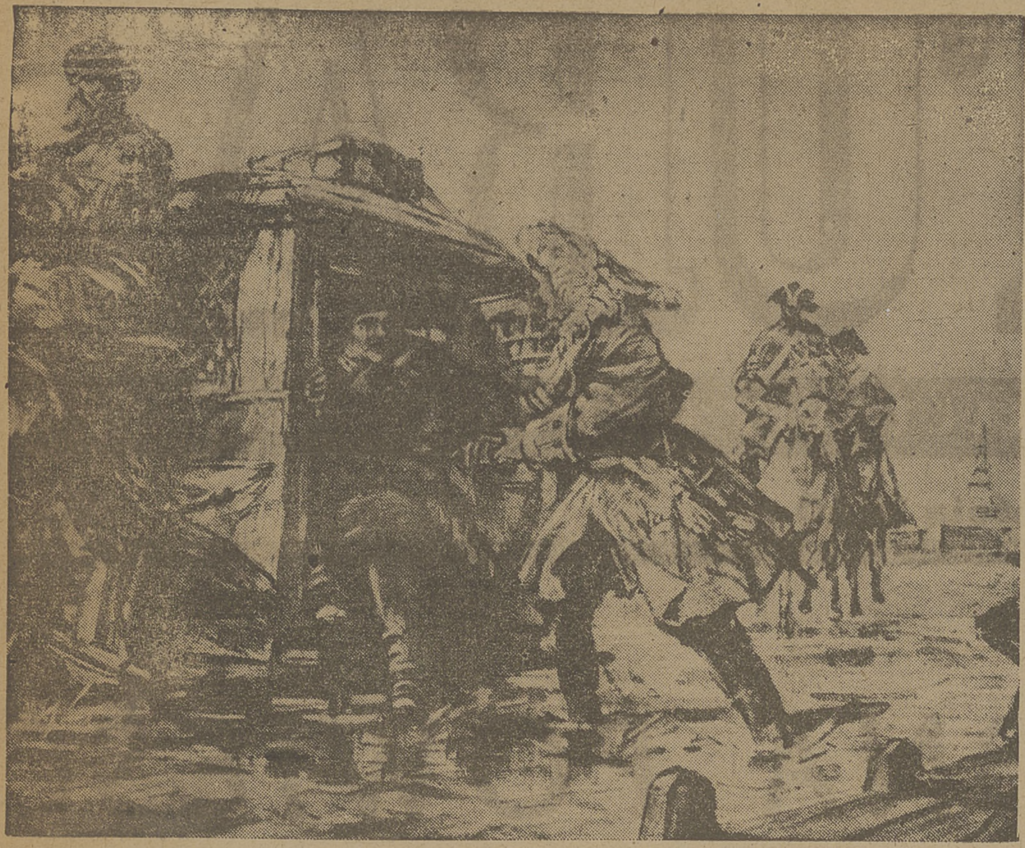
W dalszym ciągu zamierzone były rozdziały o stworzeniu admiralicji. Aleksego interesował bardzo epizod o tym — jak Tołbuchin odparł napad Szwedów na Kronstadt. Uważał zachowanie Tołbuchina, jego męstwo, psoty i spryt — za charakterystyczne dla Rosjan. A zagadnienie charakteru rosyjskiego, źródła tego charakteru zaczęły specjalnie interesować Aleksego w związku Wojną Ojczyźnianą. O Tołbuchinie chciał napisać szczegółowo, i w czasie swej ostatniej podróży do Leningradu i Kronstadtu w maju 1944 roku udał się specjalnie na mierzeję Tołbuchina, aby przyjrzeć się pejzażowi.

W jednym z dalszych rozdziałów Aleksy zamierzał opisać smutny los czterech pułków rosyjskiego korpusu posiłkowego za króla Augusta, który w początkach lutego 1706 roku przedsięwziął nieobmyślony krok i, nie licząc się z tym, że Piotr zalecał ostrożność, pchnął swoje saksońskie oddziały razem z czterema rosyjskimi pułkami na Warszawę. W bitwie pod Frunstadt wojsko Augusta poniosło klęskę i oddziały saksońskie wycofały się, pozostawiwszy pułki rosyjskie na pastwę losu. Rosjanie zaś walczyli dalej i prawie wszyscy zginęli. Epizod ten, nie wiele znaczący w ogólnym toku zdarzeń tego okresu, lecz świadczący o męstwie, nieugiętości, poczuciu obowiązku żołnierza rosyjskiego, postanowił Aleksy wprowadzić do swojej powieści pod wpływem faktów z Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. O czym kolwiek by Aleksy nie pisał w czasie wojny, nie opuszczała go myśl o losach narodu rosyjskiego i właściwościach charakteru rosyjskiego, determinujących los ten w przyszłości i teraźniejszości.

Do powieści powinien był także wejść rozdział o powstaniu buławińskim. Aleksy był tym rozdziałem bardzo zakłopotany, jako że nie zadawalniały go materiały, którymi dysponował.

Zapamiętałam kilka uwag o poszczególnych postaciach, epizodach powieści, jak na przykład o malarzu Golikowie. Martwiło mnie rozpaczliwe opuszczenie tego rosyjskiego zwykłego człowieka, tak utalentowanego i tak bezbronnego. Aleksy powiedział mi, że wyśle Golikowa do Włoch na studia malarskie i wynagrodzi go za wszystko, co przeszedł szczęśliwym życiem. Lecz nie jestem przekonana, że tak by było. Aleksy nieraz mówił, że niekiedy bohaterzy jego postępują nie tak, jak on sobie tego życzy, i odmawiają kroczenia po drodze wyznaczonej przez autora. Rozumiałam to w ten sposób, że wielostronne cechy charakteru, wyłaniające się przy powstawaniu postaci, podsuwają niekiedy inną logikę czynów, zdarzeń, niż to się zdawało autorowi przy obmyślaniu schematycznego planu. I nie wiem, czy mógłby Golikow znaleźć sposób na swoje złe fatum.

Ciekawe jest zdarzenie z Daniłą Apostołem. Aleksy oddał do druku trzy pierwsze rozdziały powieści i wyjechał do Leningradu. Znajomy antykwarz, któremu znane było zamiłowanie Aleksego do starego malarstwa, pokazał mu pochodzący z początku XVIII wieku portret siwego, jednookiego magnata z niewielką wyschniętą twarzą i jasnymi wąsami pod długim nosem. Okazało się, że jest to podobizna Daniły Apostoła, którego Aleksy opisał niedawno jako silnego mężczyznę z wyrazistymi rysami twarzy i ładnymi oczyma. Pod wrażeniem tego nieoczekiwanego spotkania ze swoim bohaterem Aleksy wróciwszy do hotelu, za-



Przybycie Piotra do Petersburga*)



Płotr pod Jurjewem

wołał: „Będę musiał całą powieść przerabiać!" Lecz, gdy zdenerwowanie minęło, okazało się, że w oddanym do druku tekście potrzebne będą bardzo nieznaczne zmiany.

Opis Daniły Apostoła brzmiał:

„Do sali balowej weszło dwóch: jeden: duży, w wysokiej baraniej czapie ze złotym chwastem, opalony, z ładną, wyrazistą twarzą". Aleksy przerobił: „Do sali balowej weszło dwóch: jeden, ogromny, w wysokiej baraniej czapie ze złotym chwastem, ze zwisającymi jasnymi wąsami pod wielkim nosem"...

Dalej w tekście było: „stał u progu, podparłszy niedbale ręką bok, igrając buławą; na ustach — uśmieszek, brwi jak strzały, — oczy, jak noc, rozświetlone pożarami hajdamackich napadów..." Aleksy Nikołajewicz przerobił: „stał u progu podparłszy niedbale ręką bok, igrając buławą; na ładnych ustach — uśmieszek, brwi jak strzały, w jedynym oku była noc, rozświetlana pożarami hajdamackich napadów..."

To, że zmiany okazały się tak nieznaczne, a Tołstojowi zdawało się, że będzie musiał przerobić wiele, można wytłumaczyć tym, że tworząc obrazy, Aleksy widział je przed sobą ze wszystkimi szczegółami, z niezwykłą jasnością i wyrazistością.

Aleksy mówił, że Danile Apostołowi pozostawi w przyszłości dość dużo miejsca w powieści i oczywiście myślał o nim, właśnie o takim, jakim go sobie wyobrażał do czasu spotkania z portretem. Jeżeli przyjrzymy się portretowi i zbadamy zmiany w tekście, to można zauważyć, że Aleksy dość niechętnie wyrzekał się pierwotnego obrazu Daniły Apostoła i nie bardzo dokładnie przestrzegał dokumentarności portretu.

Aleksy zamierzał zakończyć powieść bitwą pod Połtawą albo wyprawą nad Prut. W każdym razie powtarzał nieraz, że nie chce, żeby jego bohaterowie starzeli się w powieści: „Cóż mam z nimi, starymi, robić?"

Aleksy nieraz mówił o tym, że w trzeciej części „Piotra" zamierza spełnić te wszystkie podstawowe zadania, które stawiał sobie, przystępując do pracy nad powieścią. Jednocześnie pragnął, aby część trzecia była nie tylko książką o działalności politycznej Piotra I, obrazem życia i obyczajów tego czasu, lecz i romansem. Miłość Piotra do Katarzyny, romans carewny Natalii i swawolne przygody Sańki powinny były ożywić tok opowiadania.

*) Ilustracje grafika radzieckiego D. Szismarlewa.

Trzecią część „Piotra I" Aleksy zaczął pisać 1-go stycznia 1944 roku. Poprzednio przygotowywał się kilka miesięcy — pracował nad źródłami. Mówił zazwyczaj, że materiały należy bardzo dobrze poznać, a potem całkowicie o nich zapomnieć. Chciał przez to prawdopodobnie powiedzieć, że trzeba opanować dokumenty tak, żeby one organicznie weszły w świadomość autora i w najmniejszym stopniu nie krępowały jego fantazji.

Trudno tu wyliczyć wszystkie źródła, z których Aleksy Nikołajewicz korzystał, trzeba by bowiem było zestawić obszerną bibliografię. Ustriałow ze swoimi przyczynkami, Golikow, listy i notatki Piotra Wielkiego w wydaniu Akademii, praca Piekarskiego „Nauka i literatura w epoce Piotra Wielkiego", Sołowjew „Historia Rosji w okresie przeobrażenia" zawsze leżały u niego na stole.

Pracując nad rozdziałem „Zdobycie Narwy", Aleksy Nikołajewicz często oglądał rysunki i opisy w starej księdze, wydanej w 1713 roku, zatytułowanej: *„Księga Marsa czyli spraw wojennych wojsk Królewskiej Mości rosyjskich w zdobyciu wielce sławnych fortyfikacji i na różnych miejscach dzielnych bitew uskutecznionych nad wojskami Jego Królewskiej Mości Szwedzkiej"*. W wyborze materiałów Aleksy unikał źródeł drugorzędnych, wybierając dokumenty autentyczne, zapiski, listy i pamiętniki współczesnych.

Przebogaty materiał znajdował w zapiskach i archiwach Preobrażeńskiego Rozkazu*). Z papierów tych czerpał Aleksy nie tylko ciekawe fakty, lecz i cudowne wzory języka rosyjskiego. W autobiografii swojej mówi, że w czasie zapoznawania się z archiwum Tajnej Kancelarii i Preobrażeńskiego Rozkazu, w pełnym blasku, w całej genialnej sile ukazały się przed nim skarby rosyjskiego języka.

*) Prikaz" — w Rosji XVII stulecia i początku XVIII urząd centralny o zakresie czynności odpowiadającym mniej więcej dzisiejszym ministerstwom. — „Prieobrażenskij prikaz" — utworzoy przez Piotra I. w r. 1697 Kancelaria do spraw szczególnej wagi — miał za zadanie głównie ściganie przestępstw politycznych.

Ogromną rolę odgrywał dla Aleksego materiał ilustracyjny: stare sztychy, obrazy, obrazki, staroświeckie drobiazgi, przedmioty codziennego użytku tego czasu. Przed rozpoczęciem pracy nad ostatnią częścią „Piotra" Aleksy z uporem szukał portretu Katarzyny i udało mu się szczęśliwie znaleźć płótno z tego czasu, przedstawiające żonę Piotra. Portret jej powiesił w swoim gabinecie naprzeciw portretu Piotra w wykonaniu Karawaka.

Wielka ilość i ważność zdarzeń, mających miejsce w epoce Piotra, obfitość materiałów przygniatała Aleksego, gdy zabierał się do części trzeciej. Mówił, że opis jedynie podróży Piotra za granicę wymaga całego tomu.

W toku pracy „wyciskał" bez litości wszystkie zbędne jego zdaniem szczegóły. Lecz były i takie, z którymi trudno mu było się rozstać. Jednym z takich ocalałych szczegółów jest ustęp w uczcie trzech braci Browkinych, gdzie Gawriła znajduje karalucha w barszczu i wspomina matkę.

Aleksy długo się wahał, czy nie należało by tego usunąć. W trzeciej części „Piotra" starał się dojść do tego, żeby nie było wstawek opisowych, uważając, że artyzm powieści historycznej polega przede wszystkim na tym, żeby w książce nie czuć było pouczającego autora z XX wieku i żeby część opisowa odtworzona była oczyma współczesnych. Według mniemania Aleksego daje to czytelnikowi możliwość przeniesienia się w daną epokę i wczucia się w nią.

Nowy był stosunek Tołstoja do opisów przyrody. Utrzymywał, że nie wolno pokazywać przyrody tak, jak to robią powiedzmy, historycy sztuki albo krytycy. Objaśniają oni obrazy, to jest opowiadają co, jakiego koloru i gdzie się znajduje. Obrazy przyrody powinny stwarzać w czytelniku takie nastroje, jakie w danym momencie przeżywają pod jej wpływem bohaterzy powieści. W charakterze przykładu przytaczał Tołstoj opis zachodu słońca i wieczoru w obozie Piotra. „Wieczór był duszny, od czarnego boru dolatywał zapach ciepłej smoły. Duże zachodzące słońce nie świeciło, tylko posępnie gasło. O tej porze rozlegają się zazwyczaj samotne wołania ptaków nocnych albo unoszą się bezdźwięcznie nad głowami ludzi nietoperze". Aleksy Nikołajewicz zwracał, nawiasem mówiąc, moją uwagę na to, że w obrazie tym nie ma ani jednej barwy i mówił: „Przedtem wysmarowałbym trzy stronnice kolorami i nie osiągnąłbym potrzebnego efektu".

W świetle nowych zadań artystycznych Tołstoj przedsięwziął jednocześnie z pracą nad ostatnią częścią Piotra wielką przeróbkę pierwszych dwóch części powieści, której, niestety, nie zdążył doprowadzić do końca.

Jeżeli w pierwszym okresie pracy nad trzecią częścią przygniatała Tołstoja obfitość podlegających potrzebie odtworzenia wydarzeń, to w miarę rozwijania się pracy nad powieścią, materiał cały stopniowo wykrystalizował się w surowe formy, do tego stopnia wyraźne i jasne, że z początkiem stycznia 1945 r., kończąc rozdział szósty, Aleksy uważał, że za pół roku ukończy całą powieść. Ostatnie dwa rozdziały napisał w czasie choroby. Pisał z zadziwiającą łatwością, jeżeli weźmie się pod uwagę ciężki stan fizyczny, w którym się znajdował. Uderzające było, jak dość miał siły do pracy twórczej, podczas gdy męczyła go nawet zwykła lektura.

Między innymi Aleksy zapewniał, że nigdy jeszcze żądza tworzenia i szczęścia z tworzenia nie opanowywało go tak, jak w tym okresie. I z takim zapałem pracował, że jego siła twórcza okazywała się silniejszą od śmiertelnej choroby, lecz nie mogła, na nieszczęście, okazać się silniejszą od samej śmierci.



Hrabina Kozielska w namiocie Karola XII



Kąpiel carewny Natalii

MŁODA BIAŁORUŚ



PIATRO HLEBKA

POWRÓT

I ot — jużeśmy z tobą w domu!
Tuż za zakrętem będzie sad,
potem — chałupy... Tu znajome
nam wszystko od najmłodszych lat.
Tutaj, żołnierzu, dzionek mierzchnie
w lot, a więc przyspieszajmy kroku.
Prowadź nadziejo dobra, spieszniej
nas ku tym porzuconym progom.
Przez wojnę gnani, het po świecie,
nie byliśmy tu od trzech lat,
i może zdarzyć się, że wiatr
i nasze ślady zmiótł — jak miecie...
Lecz tutaj wszystko nam znajome:
tuż za zakrętem będzie sad,
potem chałupy... Ot i w domu!
Lecz co to? Stój żołnierzu, patrz!
Zbłądziliśmy z tobą w mroku,
czyżbyśmy w czubku mieli? At,
dawajże, przyśpieszajmy kroku.
Pamiętam dobrze: to — był sad.
Za nim chałupa, jeszcze świeża,
potem topole w podłuż chat...
Nie omamiła śmierć żołnierza,
Lecz jakiś z niego zadrwił kat
Nie ma przystani naszej cichej,
spalone chaty sady, wieś...
I gdzie stał ganek — śpiewa wicher
przez olszniak rozkrzewiony pieśń.
Jakich nam jeszcze znaków trzeba?
Poznaję ciebie, ziemio moja,
po tym jak świecą gwiazdy z niebc
jak pachnie czarna moja rola.
W sercu pomyłki być nie może —
w powrót wciąż wierzy jak i wprzód
Ha, ziemio, wory tu położym,
spoczniemy u ojcowskich wrót.
I gdzie z pożogą śmierć na straży
stały — ogieniek wzniecim tu:
obuwie będzie schnąć, uwarzym
żołnierskiej kaszy gar co tchu.
Źdźiebko pośpimy, jutro z rana
ja — za siekierę, ty — za szpadel,
w dobrą godzinę zaczniem ano
znowu budować nową chatę.
I wszystko będzie znów znajome:
tuż za zakrętem będzie sad,
potem — chałupy... Jakoś w domu
lżej cierpi się — tak bym już rad...

PIMIEN PANCZANKA

KONIE

Dziwiliśmy się, my i tryce —
tak bywa w bajce lub tak śni się
na sianie wonnym:
z lasu jak gdyby gdzieś — w pogonie,
sadziły konie, bez jeźdźców konie,
po łęgu wieczornym.

Czy trawy nęcąco błękitniały w błocie,
czy kule zdradliwe spłoszyły w przelocie,
że konie wypadły?
Na przedzie mknął siwy i — coś na kształt mary,
by cały ze śniegu; za siwkiem zaś kary,
a za nim — bułany.

I konie pędziły po trawach, po kwiatkach,
i mgłami się stały ich grzywy na wiatrach
i strzały umilkły.
Dudniły kopytmi, by bębnów huk głuchy,
i podków dwanaście zabłysło jak duchy
stu słońc promieniami.

I naraz wyrosły, jakby czarne drzewa
śmiertelne wybuchy i z prawa i z lewa —
to żarty niemieckie!
I konie zawrócą spienione w tę stronę,
gdzie pole minowe, w mogiły gotowe.
Broń mocno ścisnęlim.

Już nie ma karego i kona już siwy,
i piach zasypuje zmierzwione ich grzywy,
i popiół gorący.
A trzeci bułany z rozszarpaną raną
wśród kul i wybuchów wciąż pędził jak pijany,
ze rżeniem chrapliwym.

— — — — — — — — — —

O nie, to nie śnienie, nie bajka wieczorna!...
I bić rozpoczęliśmy w kaski upiorne,
I noc nadciągnęła.

MAKSIM TANK

W OJCZYŹNIE

Cóż błękitnieje, towarzyszu, w dole?
Znów zgliszcza? Czemu to zdejmujesz kask?
Czy pożar wita po raz pierwszy nas,
czy też ojczyzny nie poznajesz swojej?

Przecież to ona, to ta sama, co nam
w chwili rozstania śmiałą dała pieśń,
co obchodziła niegdyś z srebnym dzwonem
cymbałków czułych każdą naszą wieś,

co chabrowymi uśmiechami lata
wśród kłosów żytnich nuciła nam wprzód
napełniła złote jabłka w sadach
zorzą upojną bardziej niźli miód.

I nam z omglonych dymami obszarów,
z zapadlin widać, z ciągłych kości tych —
to, jaką falą burzyła się Narocz,
to, jaki przeszedł Białowieżą wichr.

Dziś tuśmy przyszli, by sprawić, że wskrzesną
z popiołów blaski przygłuszonych jutrzń,
i los narodu, i sosny z ich pieśnią,
co tak jak maszty legły w czasie burz.

WASIL WITKA

Z cyklu „ZOSIA"

Teraz na świecie czy zima, czy wiosna —
nie poznaję.

Do chaty mojej weszła Zośka
uroczym majem.

Śnieżek już dawno legł mi tu na skroniach.
Może już bliska zima?

Czemuż tak późno w tym roku skowronek
na niebie dzwonić zaczyna?

* * *

Gdy twardy mróz wyciska łzy
Planetom, ptakom i zwierzętom
Żołnierze w mróz czerwony szli
I w mróz cisnęli z ust piosenkę.

Piosnka w ciągnący wpada wir
Rudą kurzawą w dal się niesie
Nad Mińskiem zima się rozściela
Ojczystą białoruską bielą.

PIEŚNI KOŁCHOZOWE

* * *

Czyś bogaty, zięciu mój
czyś bogaty?
Czy masz konie, konie rącze —
pędziwiatry?

— Oj, bogatym, świekro moja,
oj, bogatym.
Mam ci konie, konie rącze —
pędziwiatry.

Wiele też masz, zięciu mój,
owsa z pola?
Czy szeroko ciągnie się
twoja rola?

Dużo mam ci, świekro moja,
owsa z pola.
Całe pole wioski naszej —
moja rola.

I to zboże w śpichrzach, i co
w polu stoi,
wszystko kołchozowe ci to,
wszystko moje.

TRZA CI, KOSO, SIEC!...

Oj, nie wychodź z boru słońce —
czas osuszać rosę.
Wyostrzyłyśmy do końca
bystrą naszą kosę.
Trza ci, koso, siec, siec,
my nie znamy miedz, miedz!...

Ejże rosy, moje rosy —
czystej wodzie radam.
Równo ścielą się pokosy,
gdy kosi gromada.
Trza ci, koso, siec, siec,
my nie znamy miedz, miedz!...

Hej, przy świście kosy, w koło
śpiewamy dowoli.
Dobrze żyje się, wesoło
w domu i na roli.
Trza ci, koso, siec, siec.
my nie znamy miedz, miedz!...

(Wszystkie wiersze w tłum. B. Żyranika)

A. RAMANOWICZ

POLESZUCY

(Scena z dramatu)

Las. Wychodzi lotnik Bajanau, dźwigając za sobą spadochron.

TRACHIM: *(niewidoczny z zasadzki)* Stój! Ktoś ty? Ręce do góry!

BAJANAU: *(rozgląda się)* Ja tak samo chciałbym wiedzieć z kim mam do czynienia?

TRACHIM: *(wyłazi z dziupli)* Z moją strzelbą będziesz miał do czynienia, jak zaraz nie powiesz, kto jesteś.

BAJANAU: Groźną masz ty, dziadu strzelbę — widzę gorący samopał.

TRACHIM: Już bądź spokojny... Niedźwiedzia z niej jednym wystrzałem ubijałem — kartaczem.

BAJANAU: Niedźwiedzia? Na niedźwiedzia nigdyśmy naboi nie tracili, żal było...

TRACHIM: Kto to — my?

BAJANAU: My, Sybiracy, — myśliwi. Rohatyną my go — albo nożem.

TRACHIM: Jakże tak — nożem?

BAJANAU: Ano zwyczajnie. Dziewczęta u nas w Narymie, potrafią. Pęk przędziwa wezmą, ostrymi haczykami go poobwieszają, rozdrażnią niedźwiedzia i kiedy stanie na tylnych łapach, aby cię chwycić — rzucają mu ten pęk w łapy. On chwyci, a łap już wydrzeć nie może.

TRACHIM: Dzisz, ty!

BAJANAU: Proch był u nas drogi traciliśmy go tylko na drogocenną zwierzynę: na lisa niebieskiego, sobola, gronostaja... *(wyrwał Trachimowi strzelbę)* Stój! Ręce do góry!

BAJANAU: A teraz ty mi się nie wymawiaj — ktoś ty?

TRACHIM: A diabli by cię!... Obrotnie!...

TRACHIM: Toć... ja... tutejszy... Poleszuk.

BAJANAU: Na co ze strzelbą?

TRACHIM: Myśliwy.

BAJANAU: Na co polujesz?

TRACHIM: Na wilki i zające.

BAJANAU: A pozwolenie na strzelbę masz?

TRACHIM: Pozwolenie? A, jakże — ot tu noszę pozwolenie.

BAJANAU: Gdzie?

TRACHIM: Ano, tu, idzie. Pokazuje gdzieś w bok. *(Złapał za strzelbę).* Oddaj!

BAJANAU: Niech cię licho. No puść! Darmo się szarpiesz, tak nie odbierzesz. Ręce moje młodsze. *(Po chwili)* No, bierz! A trzymaj mocniej, osobliwie, kiedy bajek słuchasz.

TRACHIM: Dzięki za naukę. Tera to chyba ją razem z rękami oderwiesz, tak już nie weźmiesz. *(Przytknął palce do ust, gwizdnął przenikliwie, z daleka rozległ się taki sam gwizd).*

BAJANAU: Sygnał dajesz?

TRACHIM: A gwizdam, aby pozwolenie przynieśli. Trza ci to pozwolenie na strzelbę pokazać.

BAJANAU: Nie warto. Sami zaraz się wywiemy o ciebie, jeśli tylko radio nie zepsuło się — przy tym moim skoku z samolotu...

(wybrał miejsce, usiadł, nastawia aparat radiowy)

TRACHIM: Oj dobra to sztuka to radyjo, we świat cały gada, a głosu to i nie słychać. Powiedz no, towarzyszu, jak ci na imię?

BAJANAU: Bajanau. Chwiedar Jakaulewicz. Ja tu do was umyślnie dla łączności z partyzanckiego sztabu centralnego.

TRACHIM: Powiedz, towarzyszu, Chwiedarze Jakaulewiczu — a w Moskwie nasz głos usłyszą ci przez nią?

BAJANAU: Usłyszą.

TRACHIM: Zaraportuj im jeśli łaska, do Moskwy, że Trachim Piatrowicz Konauka z oddziału poleszuków towarzysza Silancia, do nas, do okręgu niemców nie puszcza, stoi, choćby na śmierć. To i to, że u nas i kołchoz jest i rada wiejska i... no, całkiem, jednym słowem władza radziecka.

BAJANAU: Dobrze, zaraportuję.

TRACHIM: I jeszcze zaraportuj... Ot, widzisz — koszula moja powypalana... Zaraportuj im, że Trachim Piatrowicz niemcom dopomagał gasić pożar składów, od tych bomb naszej awiacyji. Takem ci im dopomagał, nawet tej koszuli swojej nie poszkodował, że jeszcze jeden skład się zapalił obok. A ten ich najgłówniejszy widać, w takich łyszczących się jepoletach, może nawet sam ci jego wysokobłaharoddzie pan brandmajor zwalił się do tego pożara, ino już stamtąd się nie wygrzebał. Wieczna mu pamięć, amen.

BAJANAU: Dobrze, dobrze, zawiadomię.

TRACHIM: Taką ci złość we mnie na nich okrutna, na lotników. Wnuka mi czarty zabiły. Takiego malutkiego, sprytnego. Ignatkę. Pochowałem ci go niedaleczko, pod brzózką białą, com ci z niej dla niego fujarki ulinial. *(Wyciera łzę).* No, poczekaj przeklęty. Wyceluję w ciebie, wyceluję. Nigdzie nie ukryjesz się przede mną.

BAJANAU: No, ot widzisz Trachimie Piatrowiczu. Przez czas, jakeśmy tu tak rozważali, jużem z naczelnikiem twoim, towarzyszem Silanciem łącznoć nawiązał. On tu sam przyjdzie zaraz.

TRACHIM: Patrzę na ciebie Chwiedarze Jakaulewiczu, i myślę tak, jak tyż tyś nas odszukał w takiej głuszy, a nie zbłądziłeś.

BAJANAU: A ja tu u was na Polesiu przed wojną pocztę woziłem powietrzem, tak że mi tu każde skupienie dobrze znajome. No, a oprócz tego, i ja i mój ojciec i dziad — wszystko myśliwi: w naszej wiosce wszystko żyło z ptaka i ze zwierzaka.

TRACHIM: Swojacy znaczy? A to Chwiedarze Jakaulewiczu, kiedy wojna się skończy przyjeżdżaj do nas jak swój. My z tobą pojedziem do mojej siostry na polowanie. Ja tam malcem jeszcze pamiętam, za łasicami się uganiał, a znalazłem taką ci głusz, że zza tego gąszcza i świata bożego nie widać. Jak ci się zacznę z tego uroczyska wydrapywać, aż tu raptem przez ziemię do jakiejścim jamy się wywalił. Głową wyrżnąłem o cosik twardego, tak, żem stracił przytomność. Kiedym się ocknął, widzę dzbany jakieści okrutne, gliniane. Złożyłem je do kupy i po nich, niby po drabinie, ledwiem się na górę wydostał. Jeden dzbanek tom wziął ze sobą, — strasznie mnie to ciekawiło, co w nim takiego. Odbiłem korek nożem myśliwskim i z dzbana taka ci woń tęga, czarodziejska prosto w nos mnie uderzyła, aż mi się w głowie zakręciło. Patrzę — picie jakieści w dzbanie gęste, jak miód błyszczące, jak kryształ. Spróbowałem tego picia — smaczne, słodkie, a takie miłe, prosto za serce chwyta... Oderwać się od niego nie można. Takem ci się nachłeptał tego trunku, że nogi ledwie mnie trzymają. Odrazu zrobiło się wesoło i śmisznie. Takem ci poszedł w puszczę. Idę — nie idę, a lecę niby, nogi mi skaczą i żadnego ciężaru z nich nie czuć. Pieśni śpiewam i bór cały razem ze mną, wszystkie ptaszyny, wszystkie zwierzaki. Świat taki ci cudny się zrobił dookoła... Szedłem ci tak — czy wiele czy mało — pamiętam ino, żem otrzeźwiał dopiero u siostry w chałupie, na wyrku. Znaleźli mnie w puszczy. Mocno spałem pod jodełką.

BAJANAU: No, a dalej, co było dalej?

TRACHIM: Dalej tośmy poszli z siostrą i z mężem jej, borowym, szukać tej czarodziejskiej jaskini, 3 dni my błądzili a i tak nie znaleźli.

BAJANAU: Szkoda.

TRACHIM Nic to. Ot, wojna się skończy pójdziem my z tobą, poszukamy tej jaskini, tobie może z samolotu będzie widoczniej, gdzie ona ci sie tam schowała.

(Ze wszystkich stron wchodzą z automatami i strzelbami partyzanci)

Stać brachy, nie strzelać! Nasz ci to Sybirak, lotnik, no i myśliwy w dodatku.

JÓZEF FERBER

CEMENT WALKI*)

Pobudka o szarym świcie.

Z nor i ziemianek, wyrytych w sypkim piasku nadbrzeżnym, zaczęli wychodzić bojownicy N-skiej powietrzno-desantowej dywizji. Osłonięci mgłą parującej rzeki stanęli do apelu. Pierwszy i drugi batalion, czyli około tysiąca pięciuset chłopa.

Przed szeregami zjawił się komendant pułku, słynny, przez wszystkich lubiany Afanasjew:

— Chłopcy, — przemówił — nasze najbliższe zadanie bojowe to ułatwić naszej piechocie sforsowanie tej oto rzeki. (Szerokim ruchem ręki wskazał na nieznaczną dolinę, w której wiła się sina wstęga z pływającymi na niej krami lodu). Przeciwnik okopał się i nie pozwala do niej dojść. Weźmiemy go naszym starym sposobem. Tam w tyle, za jego plecami, w gęstym borze działa partyzantka polska. Ale mało ich. Podrzucimy im naszych chłopców. Razem podniesiecie krzyk, zaczniecie dziką strzelaninę, wytworzycie panikę. Tym samym odwrócicie uwagę wroga od rzeki i ściągniecie go na siebie. Wówczas nasi piechurzy i saperzy przeprawią się przez wodę. I Niemców pobijemy.

Tak mówił Afanasjew. Prostym niczym nie skrępowanym stylem. Dla wszystkich zrozumiałym.

Ten jasny plan działania spodobał się spadochroniarzom. Stojący obok komendanta podstarzały Andrej Bubnikow i młody, jakby na syna jego wyglądający Iwan Karmeluk, uścisnęli sobie ręce. Szaro-ziemisty Rosjanin z nadwołżańskich stepów poczuł radość w iskrzących się oczach rudego Ukraińca. Nic sobie nie powiedzieli, ale wiadome im było: kawał musi się udać.

Pułkownik zakończył:

— Daję wam cały dzień do przygotowań. Desant nastąpi wieczorem. Niech wszyscy będą gotowi. Szczegóły omówią z wami komendanci plutonów. Rozejść się!

*

Dzień zdawał się budzić z leniwego snu. Na wschodzie rysowało się wąziutkie pasemko ciemno-liliowego brzasku. Na gałęziach drzew, na wyschniętej trawie, na futrzanych czapach osiadła cienka warstwa szronu. Owego grudnia nie było zbyt zimno. Serca ludzkie ogrzewała wiara w to, że siedmiomilowymi butami zbliża się koniec wojny. Potężne armie radzieckie stoją już u wrót Polski. Lada dzień zwalą się głowy Niemców. Sojusznicy także nie śpią. Nad gardłem hitlerowskiej bestii zacieśniają się duszące kleszcze.

Z tymi myślami wstał z pryczy major Kubicki, znany jako „towarzysz Kuba". Przeciągnął się, ziewnął i zwrócił się do dolnej nary:

— Ano, bracia, czas. Ludmiła (szturchnął jakieś ciało kobiece, po głowę okryte futrem), spróbuj nawiązać kontakt z bolszewikami! Może jednak nas usłyszą.

Spod futra wysunęła się rumiana twarz Ludmiły. Para nóg w wełnianych pończochach utkwiła w dużych butach. Hoża dziewczyna poprawiła na sobie sukienkę, przetarła oczy i kołyszącym się krokiem podeszła do radioaparatu. Pozostali partyzanci, nie schodząc z nar i z kupy słomy, rozrzuconej w tej dużej lepiance, czekali z zapartym tchem.

Ludmiła zgrabnie obracała poszczególne krążki radiowej stacji. Rozlegały się świsty i jakieś dziwne wybuchy; wołała (po rosyjsku):

— Towariszczi, zdies waszi polskije druzia, polaki Otozwitieś, otozwitieś!

Odpowiedzi nie było. Tow. Kuba milczał, marszcząc brwi.

*

Zygzakiem ciągnęła się wzdłuż brzegu niemiecka linia obrony. W ziemiankach, krytych chróstem, leżeli esesowcy ongiś szturmowej brygady Guderiana. Straciwszy czołgi na drodze od Wołgi do Donu i Dniepru, wzięli w ręce karabiny maszynowe i granaty ręczne. Przed miesiącem posłali ślubowanie Goebbelsowi: wir kämpfen bis zum Letzten (będziemy walczyć do ostatniego).

Na posterunku stał Franz Hagelman. Na prawo od niego Hans Müller. Przy cekaemie feldzugsführer Johann Storch. Tupali drętwiejącymi w ersatzbutach nogami. Müller pociągał z flaszki połowej, krztusił się i bąkał:

— Mówię wam, zobaczycie, dzisiejszy dzień nic dobrego nam nie wróży. Będzie ulewa.

— Przestań gdakać, — przerwał mu Hagelman. — Musimy wytrwać.

Storch milczał. Wczoraj otrzymał list od ciotki z Berlina. Donosiła o nalocie dwu tysięcy samolotów anglo-amerykańskich. Bomby padały jak grad w maju. Gmachy płonęły i waliły się, jak domeczki z kart. Tysiące trupów. Wśród nich żona i dwoje dzieci Storcha: Trudi i Puppi, dwa małe sztorchątka.

Storch, to stary parteiman. Towarzyszył Hitlerowi od zarania jego działań politycznych. Rozbijał lewicowe związki zawodowe, grabił sklepy żydowskie, palił wsie polskie i miasta rosyjskie. Teraz milczy. Ale myśli:

— Niech tylko przyjdą, obojętnie kto: czy polscy bandyci od tyłu, czy te czerwone świnie z tamtego brzegu Poczęstuję ich rozgrzanym ołowiem. Za mój dom, za moje dzieci...

*

Posiliwszy się tłustą kaszą, Iwan Karmeluk, wziął harmonijkę, w uśmiechu ukazał dwa rzędy zdrowych zębów:

— Ja gotów, wsiegda gotów (to jego stara dewiza komsomolska). Nie bojuś. A tiepier spojom. A no, Wasia, dawaj!

W ziemiance posypały się dźwięki harmonii, a starszyna Wasilij Kozłow śpiewał*).

Wolno ogień w piecyku się tli,
Spływa smoła po drzewie, jak łzy,
I harmonii śpiew nuci wciąż mi,
Że tu — uśmiech twój, oczy twe — ty.

Bo o tobie krzew szeptał mi wszak,
Gdy pod Moskwą leżałem wśród pól.
Głosem podać stąd chciałbym ci znak,
Głos niech odda tęsknoty mej ból!

Tyś daleko — gdzie teraz kraj złud.
Rozdzielają nas pola i śnieg.
Dojść do ciebie — niełatwy to trud,
Cztery kroki do śmierci — mój bieg.

Graj, harmonio, wichurze na złość,
Niechaj szczęście mi niesie twój zew —
W swej ziemiance nie zmarznę na kość,
Bo twa miłość rozgrzewa mi krew.

Niejeden z żołnierzy drzemał, inny czyścił broń, któryś wtórował Wasi i wraz z nim rzucił tę melodię o drogim uśmiechu ukochanej, od której dzielą dziś pola i śniegi. Pieśń idzie zawierusze na spotkanie, wzywa zabłąkane szczęście; na skrzydłach żołnierskiej pieśni przychodzi miłość, niegasnąca miłość najdroższej, od której ciepło się robi w tej zimnej ziemiance.

*

Słońce przebiło się przez mgły poranne, rozproszyło chmury i osiągało już południe. W niemieckich okopach dwukrotnie zmieniła się warta. Hagelmany, Müllery i Storchy odpoczywały. Ich miejsce zajęli inni SS-owcy. Dla nich pozostało jedyne wyjście: walczyć do ostatniego. Wyraźnie widzieli zbliżający się krach Trzeciej Rzeszy. Za dużo mieli grzechów na sumieniu, by mogli liczyć, że karząca ręka sprawiedliwości dziejowej ich ominie.

Hagelman chrapał zdrowo. We śnie widział swój domek rodzinny w Bawarii. Na horyzoncie siniały góry. Słyszał brzęk dzwonków u szyi krów i cieląt. Ktoś grał na flecie. Trelował jakiś miły głos: ola-la, ola-la-la-la-la. Nie, to dziecko jakieś tak płacze. Hagelman zaś siedzi w czołgu, którego tasiemce u kół miażdżą dzieci, uciekające z pełnej pyłu ulicy wioski ukraińskiej.

Storch odpisuje na list ciotki.

*

Karmeluk odłożył harmonię. Serce wezbrało smutkiem i żalem. Iwan wspomniał pierwsze dni wojny. Bombami i żelaziwem zwalili się wtedy Niemcy. Od razu zabili jego dziadka, a Halę zgwałcili.

Iwan uciekł do lasu. Ciemną nocą przeszedł bród rzeki. I szła cała grupa: pięciu partyjnych, dwie nauczycielki radzieckie i on, najmłodszy wśród nich. Za rzeczką byli swoi, dzielni, waleczni, stawiający opór przeważającej sile przeciwnika. Całą grupą przyłączyli się do tamtych. I odtąd, wcieleni w ową sławną dywizję, szli i walczyli.

Ospowaty, o ziemistej cerze Bubnikow zaopiekował się Iwanem, jak gdyby własnym synem. Trzykrotnie wychodzili razem na wywiad, zapuszczali się na tyły wroga, bili Niemców, ratowali się wzajem w niebezpieczeństwie.

Onegdaj także byli tam — w owym ciemnym borze. W nocy wyskoczyli z samolotu myśliwskiego, lądowali szczęśliwie i już rano spotkali pierwszego partyzanta. Od razu zauważyli, że to nie Niemiec. Bubnikow wymachiwał doń ręką, krzycząc:

— Swój, swój.

Karmeluk dodawał:

— Nie strielaj, my swoi. Swój — rzekł po ukraińsku, przypuszczając, że to ułatwi porozumienie — swij, rozumiesz, swij.

Partyzant polski Władysław Grocic zauważył przybyszów i poznał w nich Rosjan. Zaprowadził ich do lepianki tow. Kuby. Ludmiła tłumaczyła. Szybko się porozumieli. Wywiadowcy dowiedzieli się o sile i gotowości bojowej partyzantki. Przyrzekli pomoc, dali szyfr radiowy. Nakazali nie ruszać się z miejsca, dopóki nie uzyskają połączenia ze sztabem dywizji.

Z tym odeszli. Wiadomość przekazali pułkownikowi Afanasjewowi.

*

Owego spokojnego dnia, w którym z żadnej strony nie padł ani jeden wystrzał, pojawił się przed wieczorem samolot radziecki nad borem. Długo krążył. Major Kubicki kazał rozłożyć białą płachtę przed lepianką. Pośrodku stanęło pięciu partyzantów, niczym gwiazda pięcioramienna.

Pilot zauważył to, zniżył lot i zrzucił puszkę od konserw. Padła opodal. W sztabie tow. Kuby otworzono puszkę. Wyjęto z niej list. Ludmiła czytała, tłumacząc na polski:

„Dziś w nocy wylądują u was moi chłopcy. Starszy lejtnant Karpenko powie wam o celu desantu. Wypełniajcie jego rozkazy!"

Lotem błyskawicy rozeszła się ta wiadomość w obozie. Otrzymamy posiłki — mówili chłopcy między sobą — i wspólnymi siłami kropniemy Niemców. To dopiero gady poczują.

*

Słońce jeszcze nie zaszło, noc nie zdążyła jeszcze otulić ziemi szarym płaszczem ciemności, gdy hauptman Lentzdorfer oznajmił swym rasowym żołnierzom stan pogotowia.

— A widzisz, mówiłem — gderał Hans Müller. — Mówiłem, że będzie ulewa.

— Milczeć! — przerwał mu Storch. — Niech tylko przyjdą, a dostaną w zęby. Było to jego ulubione powiedzonko, przeczytane w jakiejś gazetce, pono wyraził się tak Goebbels.

A jednak...

Owego wieczoru ani jeden Niemiec nie położył się spać. Niejeden przeczuwał bliski koniec. Najwyraźniej czuł to Franz Hegelman, który w południe długo drzemał i śnił o swej dalekiej, trelującej (ola-la, ola-la-la) Bawarii.

Czarni esesowcy gotowali się do odparcia ataku, skądkolwiek by nastąpił. Ale sęk w tym, że nie wiedzieli, z której strony przyjdzie.

*

Wybrany przez Afanasjewa eskadron stał na pobliskim pastwisku. Było to lotnisko tymczasowe. Pierwszy i drugi batalion przybył tu na ciężarówkach. Wszyscy wyposażeni byli w doskonały sprzęt spadochroniarski. Granaty, automaty, dyski zapasowe. A Iwan Karmeluk nie zapomniał o swej harmonii. Nawet na taką niepewną i ryzykowną wyprawę idąc, nie rozstawał się z nią. Była częścią jego „ja", jego śpiewnej duszy ukraińskiej.

Wsiedli do samolotów transportowych.

Rakieta: wzlot.

Samoloty nabierają wysokości. Wnet znalazły się nad linią niemiecką.

Usłyszeli to Niemcy. Zadarli głowy do góry, ale zobaczyć nie mogą niczego.

Niebo czeszą długie snopy światła silnych reflektorów. Niemiecka artleria przeciwlotnicza otwiera huraganowy ogień. Oczekując bomb, zagrzebują się jeszcze głębiej w ziemię piechurzy niemieccy. Ale bombardowania nie ma. Jednostajny warkot motorów radzieckich oddala się.

Gott sei dank — szepczą Hegelmany, Müllery, Storchy.

*

— Skacz! — pada komenda st. lejtenanta Karpenko.

Przez otwarte drzwiczki samolotów rzucają się w przestwór ciała spadochroniarzy radzieckich. Na chwilę zatraca się przytomność. Wnet powraca i człowiek czuje, jak rytmicznie leci w dół, kołysany wiatrem i upajany świeżym powietrzem. W tych krótkich ułamkach czasu świadomość pracuje silniej, niż zazwyczaj. Człowiek świadom jest misji, którą w tej chwili wypełnia. Wie, co się z nim dzieje, do czego został powołany, za co i o co walczyć wkrótce będzie.

Nad borem zawisło tysiąc pięćset spadochronów. Białe skafandry wyglądają w górze jak duże płaty śniegu. Ale ciemnieją i nikną w mrokach nocy.

Partyzanci polscy, którzy oczekiwali oddawna już tej chwili, wylegli teraz na polanę. Usłyszeli szum samolotów. Domyślili się... Wbijają wzrok w ciemność niebieską; nic nie widać. Słyszą jednak tajemniczy szmer, jakby skrzydeł wielkiego stada przelatujących ptaków.

*

Pierwsi spadochroniarze są już na ziemi. Zwinęli skafandry i odwiązali sznury. Żołnierze wzajemnie nawoływają się, gromadzą się wokół siebie, starsi patrzą na mapy, szukają umówionych znaków.

Karpenko jest już na miejscu. Sygnalizuje lampką elektryczną. Formuje swoje plutony. Oba bataliony już się skompletowały.

— Idziemy — mówi Karpenko. Jego orli wzrok oddawna zauważył ogniska, rozłożone przez partyzantów. Spieszy tam na czele doborowych swoich oddziałów. Ale nakazuje milczenie. Palić nie wolno. Stąpać cicho. Ktoś zanucił. — Nie śpiewać! Ktoś się potknął i cisnął soczyste przekleństwo. Nie kląć.

Podchorąży Alojzy pierwszy usłyszał szelest zbliżających się kroków.

— Idą — krzyknął do tow. Kuby i Ludmiły.

Zlekka przygasają ogniska.

— Stój, kto idzie? — rzuca wartownik polski.

— Swój — odpowiada Karpenko. — Gdzie towarzysz Kuba?

Oficer polski tułający się od września 1939 roku po lasach, ściska dłoń radzieckiego komandira. Ludmiła, dziewczyna z byłych kresów wschodnich (stąd znajomość rosyjskiego) służy jako tłumaczka.

W sztabie majora Kubickiego zostaje uzgodniony plan wspólnego działania.

*

Owej nocy, jak i dnia poprzedniego, było cicho. Nadaremnie Niemcy gotowali się do upartej walki. Trwali przez całą noc na posterunku, wyczekiwali, oka nie zmrużając.

A w borze działy się rzeczy niesamowite. I tu nikt nie spał. Bojownicy o jedną i tę samą sprawę, ludzie, mający jednego i tego samego wroga przed sobą, szybko znaleźli wspólny język.

Ta noc, zwiastująca walkę o świcie, zbratała Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Rosjan. Początkowo siedzieli wokół ognisk, opowiadali sobie różne rzeczy, ugoszczali się papierosami i machorką. Kilka razy zaśpiewali. A potem weszli do lepianek i ziemianek, gdzie — mimo ciasnoty — jakoś cudownie się ulokowali i snem twardym usnęli.

*

— Wstać, wstawać! — rozlegało się ze wszech stron.

Pspiesznie wydawano śniadanie. Zjedli i powtykali łyżki za cholewy butów.

A teraz naprzód!

Szli prosto na Niemca, siedzącego do nich plecami. Szli na Niemca, wypatrującego Rosjan z tamtej strony rzeki. Nikogo przed sobą nie widząc, drżał w strachu śmiertelnym Müller. Niczego podejrzanego nie zauważając, trząsł się i potem śmiertelnym oblewał się Hagelman.

Z tyłu przybliżały się oddziały polsko-radzieckie. Gdy były już dość blisko, st. lejtenant Karpenko zakomenderował:

— Padnij! Ognia!

Z tysiąca luf wyleciały kule. Godziły w Niemców, zarytych w okopach.

Odrazu padła druga komenda:

— Powstań! Biegiem, na Niemca, marsz!

Straszne „hurra! hurra!" rozdarło powietrze. Biegli, strzelając i krzycząc.

Usłyszeli to Niemcy. Odwrócili głowy. Zauważyli przeciwnika z najmniej oczekiwanej strony. Na chwilę wpadli w panikę. Ale wnet się opanowali. Hauptman Lentzdorfer szybko zorientował się w sytuacji. Zrozumiał: desant. Natychmiast rozkazał:

— Otworzyć ogień na nacierających bandytów!

Zawiązała się bitwa regularna. Z obu stron strzelano do siebie. To jedna, to druga strona próbowała podnieść głowę i przejść do ataku. Ogień przykuwał do ziemi. Karmeluk zmienił już drugi dysk w automacie. Storch nie szczędził patronów. Obie strony walczyły zacięcie.

*

Na tę właśnie chwilę czekał generał-major Dawidow. Zauważywszy, że Niemcy wciągnięci zostali do walki, rozgrywającej się na drugim brzegu, rozkazał swoim piechurom i saperom przekroczyć rzekę.

Jak lawina rzuciła się piechota radziecka do wody. Gdzieniegdzie stały już przygotowane łódki i tratwy. Tu i tam leżały deski, bele, beczki. Piechurzy chwytali, co mogli i szybko przeprawiali się na drugą stronę. Niektórzy przeskakiwali z kry na krę, dobrnęli w ten sposób do linii niemieckiej.

W tej chwili zamilkła artyleria radziecka. Piechota uderzyła na faszystów, zajętych walką z polsko-radzieckimi oddziałami. Wzięci we dwa ognie, nie wiedzieli co począć. Ale bili się — jak lwy.

Zginęli Müller i Hagelman. Storch, mimo rany postrzałowej w szyję, prażył ze swego „maschinengewehru". Jedna z jego kul dosięgła poczciwego Andreja Bubnikowa. Rosjanin padł na polskiej ziemi. Ukrainiec Iwan Karmeluk zaprzysiągł pomścić śmierć Andreja. Uczyni to podczas dalszych walk o wolność Polski.

Tymczasem topnieją szeregi niemieckie. Ostatki rzucają się do ucieczki, ale nie ma ratunku. Biją ich ze wszystkich stron.

Saperzy radzieccy budują pospiesznie most pontonowy na rzece. Łącznicy biegają ze zwojami drutów. Arytleria gotuje się już do skoku na zawojowany przed chwilą plece d'arme.

Ostatni Niemcy poddają się.

Zacięty parteiman, feldzugsführer Storch nie żyje.

*

W miejscu, gdzie rozegrał się bój, stoją generał-major Dawidow, pułkownik Afanasjew i inni oficerowie radzieccy. Witają się z majorem Kubickim, ściskają dłoń Ludmiły, klepią po plecach podchorążego Alojzego. Czerwonoarmiści i partyzanci polscy otoczyli ich; rudy Iwan szczerzy zdrowe zęby, zakłada już rzemień harmonii — za chwilę uderzy w klawisze. Ale nie —

Opodal chowają poległych na polu chwały.

Afanasjew opuścił głowę. Przemawia:

— We wspólnej walce z wspólnym wrogiem legliście we wspólnej mogile, kochani bracia. Niechaj ta wspólnie przelana krew scementuje wszystkie narody słowieńskie. Niech wiedzie nas do pełnego zwycięstwa nad znienawidzonym faszystą germańskim, który chciał ujarzmić nasze narody. Wieczna pamięć, wieczna chwała polsko-rosyjskim bohaterom-

Opuścił Karmeluk ręce. W jego oczach zakręciła się łza, czysta jak perła z dna morskiego. To zgłębi duszy wypłynęła ona, z głębi duszy płaczącej po towarzyszu Andreju Bubnikowie.

Ludmiła, patrząc na Iwana, widzi w nim brata.

*) Nowela wyróżniona na konkursie.

*) Słowa poety radzieckiego Surkowa, tłum. Wł. Zarzecki.

ILJA ERENBURG

Notatki z podróży

W MACEDONII

Słowo „Macedonia" — długo dźwięczało, jak słowo „alarm". Macedonię uważano za chore miejsce Bałkanów, a Bałkany — za chore miejsce Europy.

Obywatel Francji albo Anglii wyobrażał sobie Macedończyków jako odważnych zabijaków. A Macedończycy nikogo nie zabijali, zabijali Macedończyków.

Macedonia, to piękny kraj; są tu wysokie góry, jaworowe lasy; górskie jeziora, winnice, pola



Stara ulica w Ochrydzie

obsiane tytoniem. Doliny są żyzne, a w górach — kamień, i góry nie żywią człowieka. W głębi ziemi jest wiele bogactw, lecz są one jeszcze nieznane ludziom.

Macedonia była przez długi czas kolonią. Kto tylko nie władał tą ziemią!

W Europie przyznawano, że istnieje „zagadnienie macedońskie", ale nikt nie chciał przyznać, że istnieje naród macedoński. We Francji ochrzcili imieniem Macedonii sałatkę z różnych jarzyn i kompot z rozmaitych owoców: Macedonia wydawała się synonimem mieszaniny narodowości i języków. Bułgarzy uważali Macedończyków za Bułgarów, Serbowie za Serbów. Politycy belgradzcy wykreślili nawet ze słownika określenie „Macedonia" i ochrzcili Macedończyków jako „południowych Serbów". A tymczasem w Macedonii żyli i żyją Macedończycy.

W pięknym macedońskim mieście widziałem na deszczułce zamiast nazwy ulicy zagadkowy napis: „Ulica 87", na innym rogu — „Ulica 163". Mieszkańcy objaśniają: „Ta ulica za Serbów nazywała się ulicą króla Duszana, za Bułgarów, — ulicą cara Borysa, a teraz w wolnej Macedonii, nie wymyśliliśmy jeszcze nazwy". We wszystkich macedońskich miastach ulice nie mają teraz nazwy — mają numery. Za to na bezimiennych ulicach żyją ludzie, którzy wywalczyli sobie prawo nazywania się Macedończykami, zachowania swych prawdziwych imion, mówienia ojczystym językiem.

*

Ochryd to jedno z najpiękniejszych miast na półwyspie Bałkańskim: Wspominają o nim greckie teksty z II wieku przed narodzeniem Chrystusa. Teraz — to nieduże, lecz żywe miasteczko, w którym jest wiele starych zabytków. Położone jest nad brzegiem górskiego jeziora, które przypomina mi nieco ulubione przez turystów jezioro Como w Północnych Włoszech. Lecz nad brzegami jeziora ochrydyjskiego nie ma pospolitych hotelików i will w stylu pseudo-klasycznym.

W Ochrydzie zachowały się cerkwie z XI, XII i XIII wieku. W epoce tej sztuka słowiańska, przejąwszy dziedzictwo Bizancjum, usamodzielniła się. Wśród czarnych skał i pomarańczowej gliny stoją białe klasztory. W nich zachowały się wspaniałe freski. Takie same znaleźć można w starych cerkwiach Skople i Prilepa.

Myślę, że tu rozpoczęło się Odrodzenie — sto albo i dwieście lat przed tym, zanim wielki artysta włoski Giotto stworzył w Padwie freski, które uważa się zazwyczaj za początek nowej ery artystycznej. Jest w starym malarstwie Macedonii duża miękkość i jednocześnie żywotność — wyczucie zieleni, ludzkiego ciała, pagórków i rzek. Tu po raz pierwszy odkryto perspektywę, gęstość i żywość barwy.

O starej sztuce Macedonii w minionym wieku mało się słyszało. Pierwszą poważną pracę napisał archeolog rosyjski N. Kondakow, który w roku 1900 zwiedził Macedonię. Lud macedoński zachował zdolności artystyczne. Tu są stroje ludowe, najpiękniejsze ze wszystkich, które widziałem; przy tym piękno osiąga się skąpymi środkami — przeważają kolory czarny i czerwony.

Muzyka ludowa jest niezwykła: podobna do współczesnej — Szostakowicza albo Prokofiewa. Dwóch gra zazwyczaj na „zurlach" (rodzaj fletu), trzeci — na bębnie, który nazywa się tu „topanem". Grają tak, że zdaje się, czarne kamienie gór, i te za chwilę ruszą z miejsca, pójdą w tan.

W DALMACJI

Wybrzeże Dalmacji — to wąski pas ziemi. To prawdziwy raj: drzewa figowe, winogrona, oliwki, cytrusy. I zaraz obok góry: wapniak, kamienie, liliputcie pola jęczmienne, koza szczypie suchą trawę. Niezrozumiałe: jak żyją tu ludzie?

Nocą zbłądziliśmy w górach, wypadło czekać świtu. Okazało się, że jesteśmy w wiosce Nunicz. Nędza, w domach pusto, ludzie bosi marzą o funcie soli. A ludzie tu przystojni — siwi ciemnoocy starcy, strojne dziewczęta. Sześćset dusz jest w Nuniczu, ponad czterdziestu walczyło w szeregach oddziału partyzanckiego. Szofer reperował motor, a ja siedziałem przed chałupą i przyglądałem się jak dziewczynka zwijała wełnę: miała lat osiem i śpiewała pieśń o Tito.

Dalmatczycy dobrze walczyli o wolność. Szybenek liczy 16 tysięcy mieszkańców; partyzantów było 4500; zginęło 1809.

*

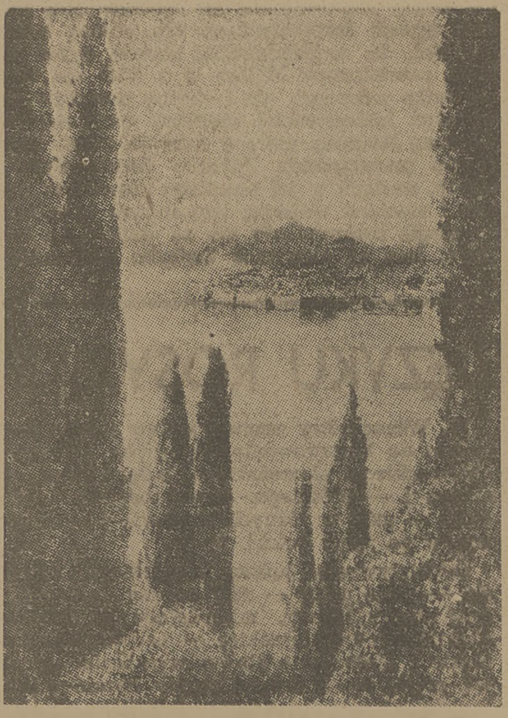
Wojna zrujnowała także Dalmację, lecz tu owoce zastępują masło, a ciepłe słońce zimowe — wełnę. Klimat cudowny i cudowne usposobienie ludzi.

Split — to zdaje się najweselsze miasto w Europie. Tu i w powszedni dzień jest święto. Jest to ładne, stare miasto; zachowało ono mury obronne. Współżyją w nim rozmaite epoki: sobór katolicki włączył w siebie kolumny pogańskiego chramu Dioklecjana, anioły Odrodzenia rozlokowały się wśród romańskich świętych. Gwiazdy republiki weszły w to miasto nie jak przybysze, lecz jak rdzenne dalmatynki, zdaje się, że od dawna paradują na tych placach. Plac rynkowy — to góry czerwonego pieprzu, ametystowe grona winne, ogromne błyszczące ryby — tuńczyki i delikatne barbulki. Nagle targ zamienia się w okazały wiec: przemawia chłop w pomarańczowo-czarnej czapczynie. Mówi o bohaterstwie Armii Czerwonej; chłopi i chłopki powtarzają, skandując: „Mo-skwa! Bel-grad!". A późną nocą wąskie uliczki pełne są odgłosów, śmiechów i pieśni.

Wielki poeta epoki Odrodzenia, Iwan Gundulicz pisał, że ojczyźnie jego, Dalmacji grożą kły weneckiego lwa i paszcza tureckiego smoka. Włosi usiłowali zawsze Dalmację za swoją prowincję. W latach okupacji starannie zeskrobywali słowiańskie napisy ze starych kamieni.

Niektórzy ludzie Zachodu chcą poniżyć kulturę Jugosławii. Odpowiedzią im jest historia Dubrownika. Republika Dubrownik istniała tysiąc lat. Miasto otaczają stare ściany — ścian takich, zdaje się, nie ma nigdzie. Violette de Duc, gdy powierzano mu restaurację Karkassony, przyjechał tu, żeby ją poznać.

Z baszt widać miasto, góry, morze, trudno oderwać się od panoramy. Dwukrotnie burzyły trzęsienia ziemi Dubrownik, a jednak ocalały liczne zabytki architektury. W czasie wojny miasto było bombardowane, ale udało mu się: bomby wpadły do morza. Wspaniały jest pałac Republiki z XIV wieku — gotyk z romańskimi kolumnami. W Dubrowniku jest biblioteka, a w niej znajdują się



Wybrzeże Dalmacji. Dubrownik

pierwodruki, przebogate archiwum. Powstaje przeszłość republiki: zajęcie przez saracenów w XI wieku, pertraktacje z królami serbskimi, walka z rywalizującą Wenecją, układy z sułtanami Egiptu, przywilej, udzielony uczonym ujarzmionego Bizancjum, rewolucja ludowa w XIV wieku, umiejętna dyplomacja, która pozwoliła Dubrownikowi zachować niezależność w czasie kolizji między Turcją a Węgrami.

Dubrownik był jedyną słowiańską wyspą, której nie zatopiły napady Turków, Węgrów, Włochów, Niemców.

Pod koniec XVII wieku mieszkał w Dubrowniku poeta Iwan Gundulicz. Poemat jego „Osman" poświęcony jest bohaterskiej walce Słowian przeciw Turkom. Iwan Gundulicz był poetą subtelnym i natchnionym. Oto kilka wierszy w przekładzie prozą:

„Biada, otwarły się oczy moje. Wszystko, co widzimy, wszystko, co ubóstwiamy — to wosk na ogniu, dym na wietrze, sen poranny, śnieg na słońcu, szybkie spojrzenie, strzała wypuszczona celną ręką. I narodzony w mroku człowiek już umiera..."

W XII wieku rząd Republiki Dubrownickiej wydał prawo, zabraniające młodzieńcowi żenić się, zanim nie zasadzi siedemdziesięciu pięciu drzew oliwnych. Oliwka nieprędko przynosi płody, trzeba umieć pracować dla przyszłości. Dodam jedno: przed ośmiuset laty do Dubrownika przyszli „kulturträgerzy" i wyrąbali krzewy oliwkowe na drwa.

W BUŁGARII

W Bułgarii jest bardzo dobry tytoń. W sklepach trudno kupić chusteczkę do nosa albo skarpetki, ale papierosy — wszędzie: najrozmaitszych gatunków i bardzo tanie. Pali się dużo. Bułgaria jest jakby owiana wonnym dymem tego najlżejszego tytoniu, który w Europie Zachodniej i Ameryce nazywają „wschodnim".

Tytoń — to skarb Bułgarii, jej złoty fundusz. Przed wojną Bułgarzy eksportowali tytoń, a w zamian za to otrzymywali bawełnę. Niemcy obrabowali kraj: wywieźli i wykupili ponad sto trzydzieści milionów kilogramów tytoniu.

Południe, centrum, zachód Bułgarii — to przede wszystkim tytoń. Sadzi się go, zbiera, sortuje.

Specjalnie cenione są gatunki: dżebel, neurokop, kawak. Są to maleńkie listeczki, nie większe od zapałki na długość, nazywają je „amerykańskim asortymentem". Są one, szczególnie dżebel, niezbędne do tej mieszanki, którą Amerykanie napełniają swoje papierosy „Camel" albo „Chesterfield".

Kiedy widzi się bułgarskie wieśniaczki, które zbierają tytoń, robotnice w Plovdivie, albo w Dubnicy, które wybierają, złote maleńkie liście, nie rozumie się, że tu mianowicie znajduje się splot nerwów, centrum życia politycznego Bułgarii. Z dżebelem związane są problemy światowe.

Rząd Bułgarski przeprowadził nacjonalizację eksportu tytoniu. Do niedawna tytoń kupowali u chłopów maruderzy i sprzedawali z kolei za granicę. Nacjonalizacja nie wszystkim odpowiada. W Sofii mieszka przedstawiciel amerykańskiego trustu tytoniowego mister Colman. Oświadcza on Bułgarom: „Jeśli będziecie mieli rząd na prawdę demokratyczny, będziemy mogli zakupić amerykański asortyment tytoniu i zapłacić wam dolarami. Teraz przecież rząd wasz nie jest przez Amerykę uznany i my możemy wziąć od was dżebel, ale zapłacić nie możemy. Tak kusi Colman Bułgarów. Należy dodać, że przez słowa „naprawdę demokratyczny rząd" rozumie się taki rząd, który nie nacjonalizuje eksportu tytoniu, nie wsadza faszystów za kraty, i nie daje zbytecznych praw narodowi.

To jest pokusa. Teraz o groźbach. Dżebel rośnie w Bułgarii Południowej, w okolicy gór Rodopijskich. Mieszkają tam Bułgarzy, a Greków tam nie ma. Jednakże greckie gazety faszystowskie domagają się przyłączenia Bułgarii Południowej do Grecji, powołując się na konieczność „odgrodzenia kolebki cywilizacji antycznej od północnych barbarzyńców".

Gazeta ateńska „Foks", żądając przyłączenia Rodopów do Grecji, pisze: „My jako naród kulturalny, zdolni jesteśmy do rządzenia mniejszością narodową..."

A zatem, Grecy chcą rządzić Bułgarami. Dlaczego? Dlatego, że w Rodopach oprócz Bułgarów znajduje się dżebel.

Za wonnym dymem tytoniowym kryje się wiele. Mówią, że nie ma dymu bez ognia. Eksporterzy i nabywcy dżebelu chcą rozpalić na Bałkanach pożar w imię dżebelu. Ale nie te teraz czasy: i każda bułgarska wieśniaczka, zbierając liście tytoniowe, wie, że pracy jej, jej domu, jej snu strzegą bracia i przyjaciele.

*

Bułgaria — to kraj wieśniaków: osiemdziesiąt procent ludności zatrudnionych jest przy rolnictwie. Jednakowoż w Bułgarii są wspaniałe miasta, które zadziwiają przybysza swoistą architekturą. Sofia do nich nie należy: to zwykłe europejskie miasto z wygodnymi domami mieszkalnymi, z zielenią parków i skwerów. Jedyną ozdobą Sofii są góry: widoczne są zewsząd. Sofia ucierpiała bardzo od bombardowań lotniczych.

Do starej stolicy Bułgarii, Tyrnowa przyjechałem pod wieczór; zmierzch zapadał, byłem wstrząśnięty: wiele miast widziałem w życiu, ale nie spotkałem ani jednego podobnego do Tyrnowa. Miasto to zbudowane jest na stokach gór amfiteatralnie, i kiedy zapalają się ognie, podobne jest do zagadkowych drapaczy chmur. Można tu znaleźć wiele zabytków. Tyrnowo było stolicą Bułgarii w jej złotym wieku — w dwunastym stuleciu.

Piękny jest Plovdiv ze swymi czterema wzgórzami, minaretami i topolami. W Karlovie, w Trevnie, zachowały się stare domki, wyróżniają się krytymi werandami i wewnętrznymi podwórzami, gdzie są róże, wodotryski, cienistość i letni znój. Bułgarzy byli wspaniałymi drzeworytnikami, sufity w starych domach wyróżniają się fantazyjnością, podobne to do gwiaździstego nieba, to do krzewów. Piękne starożytne klasztory — Ryłski, Trojański, Baczkowski — w nich zachowały się średniowieczne cerkwie i doskonałe freski.

Obecnie Bułgaria przeżywa świt swego drugiego dnia, i nawet ciche stare miasta obudziły się ze snu: wszędzie wiece, zebrania, demonstracje. Wypadło mi w wielu miastach występować z odczytami. Odczyt znaczy po bułgarsku „skazka" *); przyznaję przestraszyłem się, kiedy mi po raz pierwszy powiedziano: „Dziś opowie pan „skazkę"... A odczyt o życiu nowej Bułgarii można rzeczywiście nazwać bajką: naród ten, który przeżył wiele biedy, znalazł w końcu swoją drogę. Nie młody to naród: ma za sobą wiele bitew i wiele łez, wiele starych kamieni, wiele surowych prób. Teraz jest szczęśliwy, tak jak może być szczęśliwy aresztant, który po długich latach więzienia idzie wolny, po grzbietach gór.

*

W Bułgarii mieszka jeden z najzdolniejszych karykaturzystów współczesnych — Ilja Bieszkow. Urodził się na wsi obok Plewny. Ma lat 45. Jest to wesoły człowiek o włosach nieposłusznych i wspaniałe gra na starodawnych instrumentach ludowych.

Ilja Bieszkow jest znany wszystkim w Bułgarii jako mistrz karykatury.

Walczył on z faszyzmem, z filisterstwem mieszczańskim, z zachłannością maruderów i tępotą kołtunów. W czarne lata reakcji jego karykatury faszystów hiszpańskich — dodawały sił bojownikom.

Jednak talent Ilji Bieszkowa jest głębszy. Nauczył się on wiele i u Goyi i u Domier.

Jego rysunek jest silny i bez zarzutu.

To nie tylko karykaturzysta, to zaprawdę złośliwy poczciwiec: napadając, broni i broni człowieka. Jego rysunki są pełne głębokiej prawdy duchowej, wykazują one, że Bułgaria niewielka swoim obszarem, posiada jednak wielkie serce, wielką kulturę i wielkie marzenia.

To kraj ludzi, którzy szukają prawdy.

*

Sztuka w Bułgarii była zawsze związana z ludem, poezja — z rewolucją. Największym poetą Bułgarii pozostaje Christo Botev. Walczył przeciw jarzmu tureckiemu, pisał doskonałe poematy i zmarł młodo w wieku dwudziestu ośmiu lat. Byłem w domu wiejskim, gdzie urodził się i przeżył lata dzecinne. Zachowała się tam jego kołyska wśród starych ikon, glinianych gwizdawek i starych przędzarek. Nie ma Bułgara, który by nie znał słów Christo Boteva: „Ten, kto ginie w walce o wolność, nie umiera".



Klasztor Rylski

Imieniem Christo Boteva nazwana była jedna z najlepszych brygad partyzanckich, która walczyła przeciw faszystom. Wiersze Christo Boteva powtarzała młodziutka Liliana Dimitrowa, która zginęła po bohatersku, w walce z okupantami.

Głowę drugiej dziewczyny — Bely Pejewej — faszyści ocenili na sto tysięcy lewów. Na Belę polowały oddziały karne. Otoczona przez wrogów ostrzeliwała się do ostatniego naboju. Głowę jej wsadzono na pal, a ludzie we wsi Ludzevie kamienieli ze zgrozy i czci: twarz Bely podobna była do maski z antycznej tragedii.

W Bułgarii było czterdzieści siedem tysięcy partyzantów, a z nich dwadzieścia dziewięć tysięcy zginęło w walkach. Sucha ta cyfra mówi więcej, niż patetyczne opowiadania o bohaterstwie narodu bułgarskiego.

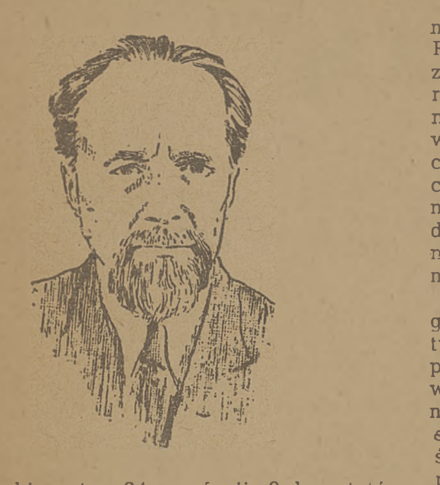
*

Przepiękne są ludowe pieśni Bułgarii; są one podobne do wiru: melodia kręci się i wciąga. Słowa proste, przejmujące. Oto jedna pieśń:

„Kobieta szła, i szła ona lasem
I szła ona lasem i płakała idąc
Gorzko płakała biedaczka
„Lesie kochany, o bracie mój, lesie
I tyś pociemniał, i jam pociemniała
I tyś już wysechł, i ja także wyschłam
Ty lesie zwiędłeś od mrozu,
A ja się smucę nad miłym
On dzień cały brodzi po polach
A w nocy przynosi podarki,
Zbyt ciężkie te jego podarki
Zbyt gorzka mi ta jego miłość..."

*) „Skazka" (ros.) — bajka.

MIKOŁAJ MIASKOWSKI



Miaskowski, autor 24 symfonii, 9 kwartetów, mnóstwa sztuk wokalnych i fortepianowych, okazał się bezsprzecznie najbardziej zdecydowanym symfonistą na kuli ziemskiej.

Zagłębiając się w skupieniu w dzieło wypracowania zasad sonato-symfonicznych, w każdej swojej symfonii, stara się odsłonić nowe możliwości owej wspaniałej formy muzycznej, która wytrzymała doświadczenie 2-u stuleci, i dać jej nowe rozwiązanie, podobnie jak wybitne umysły szachistów latami wypracowują warianty tej samej partii. Nie poddając się ponętom symfoniki wyobrażeniowej, równocześnie unikając i opery i baletu, i pokus instrumentalności malarskiej, Miaskowski przede wszystkim szuka środków dla wyrażania swego świata wewnętrznego drogą nowych rozwiązań wciąż tej samej sonato-symfonicznej formy cyklicznej. Świat wyrażony w muzyce Miaskowskiego w ostatnim okresie dopiero skrystalizował się w rozumnie-spokojną afirmację życia, zdobytą za cenę długiej i uporczywej pracy wewnętrznej.

Muzyka wczesnych okresów pełna jest ostrych impulsów, porywcza i gniewna, koląca i do skrajności dysonansowa. Pierwsze symfonie Miaskowskiego nie są obliczone na powszechne przyjęcie, które szuka przede wszystkim pięknych zestawień dźwiękowych, i melodii łatwych do zapamiętania. Świadczą one o silnej indywidualności i o samoistnej naturze kompozytora, usiłującego przezwyciężyć swój własny subjektywizm. Burzliwie szamocący się duch pierwszych tematów, jak gdyby rodzi własne przeciwieństwo — świat wyszukanych nieco, zlekka chłodnawych melodii i harmonii w postaci partii pobocznych. W tej kontrastowości i wzajemnym przenikaniu leży podstawa wszelkiej symfoniki. U Miaskowskiego zetknięcie się przeciwstawnych elementów przybiera charakter niezwykle ostrego konfliktu. Przy tym w symfoniach jego nie ma obrazu walki, do jakiej przywykliśmy od czasu Beethovena. Wszak w każdej symfonii szukamy jej prawie nieświadomie. U Miaskowskiego zamieniły ją jaskrawo kontrastowe zestawienia, świadczące o zmianie stanów psychicznych. Taka jest zasada twórcza tego artysty. Taka jest i jego osobowość.

Mikołaj Miaskowski urodził się w 1881 r. w Polsce, w Modlinie. W murach zakładów naukowych, w których kształcił się Miaskowskij, możliwości jego rozwoju muzycznego były mocno ograniczone. Dopiero po ukończeniu petersburskiej szkły inżynierii wojennej, mógł młodzieniec zaspokoić w pełni namiętne dążenie do muzyki.

Opanowany, zamknięty w sobie, unika szerszego rezonansu społecznego, tworzy raczej dla siebie samego, analizując swój wewnętrzny stan psychiczny. Tak powstają 3 pierwsze jego symfonie i poematy symfoniczne, natchnione przez poetów anglosaskich: Edgara Poe („Milczenie", 1910 r.) i Shelley'a („Alastor", 1913 r.). Od najmłodszych lat unika ogólnych dróg utartych, a skrajny indywidualizm i niepokój duchowy z taką siłą wyrażone przez Miaskowskiego, bliskie są ówczesnej inteligencji rosyjskiej.

Jednakże według słusznej uwagi jednego z krytyków, Miaskowski w owej epoce (1917 r.) „nie usiłuje stać się popularnym właśnie z powodu swego okrutnie wyostrzonego subjektywizmu".

Taka była przedrewolucyjna twórczość tego niepospolitego artysty.

Pierwsza wojna światowa stanowi ostry przełom w życiu Miaskowskiego. W charakterze oficera wojsk inżynieryjnych przebył całą kampanię wojenną (1914—1917 lata) szlakami armii rosyjskich — najczęściej na przednich pozycjach. Wielka Rewolucja przyczyniła się do przeistoczenia jego duszy, zetknąwszy go z wielkimi wydarzeniami epoki. Później, już po powrocie do pokojowej działalności twórczej, zareagował na to, co przeżył, trzema nowymi symfoniami (czwarta — 1918 r., piąta — 1918, i szósta — 1922-23 lata) z pomiędzy których wyróżnia się poważnie wspaniała muzyczno-filozoficzna koncepcja szóstej symfonii — najbardziej wstrząsającego utworu Miaskowskiego.

Liczne i piękne tematy symfonii uderzają przede wszystkim swoim uczuciowym i ideowym rozmachem. Zawierają w sobie najrozmaitsze rodzaje: najostrzejszy impuls, graniczący ze ściśle filozoficznym nastrojem (1-a część); starodawny rosyjski t. zw. wiersz duchowny, surowy i ascetyczny wdziera się w korowód melodii rewolucyjnych, opiewających życie (finał). A tymczasem cała ta rozmaitość sprowadzona zostaje do jedności, ponieważ wszystkie przeciwieństwa przetopione zostały w tyglu jednej mocnej indywidualności, jednej myśli.

W końcu następuje okres coraz większego wyrównywania nastroju, coraz większego zbliżenia ku realnej tematyce, wyczuwanej poprzez żywioł pieśni, tańca i marszu. Na szlaku tym symfonia 16-ta (1936 r.) okazuje się jednym z najwybitniejszych osiągnięć. Szczyt osiągnięć widzieć można w owych, wewnętrznej harmonii, spokoju, i mądrego umiaru pełnych, utworach, którymi coraz częściej w ostatnich czasach obdarza nas Miaskowski. Takie istotnie mądre utwory, jak jego ostatnie kwartety, a zwłaszcza 5-ty i 9-ty, albo jak idealna co do formy, z jednej części złożona symfonia 21-a oto arcydzieła, dające niezmiernie dużo, a jeszcze więcej obiecujące. Rozwój tego wzniosłego stylu, którego elementy zauważyć się dawały już we wczesnych utworach Miaskowskiego, wcale nie oznacza osłabienia sił żywotnych i oddalenia od realnej rzeczywistości. Jest to raczej jej przemyślenie, ogarnięcie filozoficzne naszej epoki w całości. I jeżeli czasem tętno życia bije mniej intensywnie, (jak n. p. w symfonii 22-ej), nie wynika z tego, że droga obrana nie jest słuszna. Na drodze tej panuje tendencja do usunięcia wszystkiego irracjonalnego, ciążenie do rozumu i jasnego świata.

Mówiliśmy jedynie o symbolach Miaskowskiego, ponieważ one stanowią główny nerw jego twórczości. Ale nie można nawet w najkrótszym przeglądzie przejść obok takich arcydzieł, jak wspaniała w swym tragicznym pięknie druga sonata fortepianowa, albo mistrzowski koncert smyczkowy, lub poszczególne, pełne treści pieśni. Nie można też nie wspomnieć o licznej grupie utworów, skomponowanych podczas 3-echletniej wojny Ojczyźnianej: przecie już w pierwszym półroczu wojennym, 60-cio letni artysta odezwał się na wielkie wydarzenia dwiema symfoniami: 22-gą i 23-cią, a za nimi następowały prześliczne kwartety, kantata o obronie Leningradu („Kirow z nami" z 1942—43), symfonia 24-ta i koncert wiolonczelowy z orkiestrą (1944 r.).

Od roku 1921 Miaskowskij zostaje profesorem konserwatorium moskiewskiego. Przez lat 20 wyjątkowo udałej działalności pedagogicznej wykształcił nie jeden dziesiątek młodych, utalentowanych kompozytorów. W latach młodości, jeszcze przed rewolucją Miaskowskij występował w charakterze publicysty muzycznego, bronił z właściwą sobie namiętnością zasad wielkiej sztuki. W znanym swym artykule „Beethoven a Czajkowski wykazał głębokie zrozumienie roli kulturalnej symfonii. Pozostał zwolennikiem i jednym z wielkich wyrazicieli współczesnej muzyki epoki.

(Według Arnolda Alszwanga)

Władimir Komarow
i jego twórczość naukowa

Zmarły w roku zeszłym, znakomity botanik rosyjski, zarazem długoletni prezes Akademii Nauk ZSRR, Władimir Komarow był jednym z najwszechstronniejszych uczonych radzieckich. W bardzo długim wykazie prac jego poświęconych głównie badaniom botanicznym Azji, znajdujemy przede wszystkim dużą ilość podstawowych dzieł z florystyki różnych rejonów Azji — Azji Środkowej, Kamczatki, Mongolii, Mandżurii, Chin i in. Wiele z tych prac, a także i szereg innych omawia również zagadnienia geograficzne, przeważnie w związku z problemami florystycznymi, ale i z szerokim rozwinięciem właściwych tematów geograficznych. Badając i opisując przyrodę Komarow nie zapomina o człowieku. Jego opisy podróżnicze z Kamczatki, Mandżurii i z niektórych innych krajów zawierają bogaty materiał etnograficzny. Rozstrzygając problemy geobotaniczne Komarow nieraz do wywodów swych wciąga i związane z nimi zagadnienia ekonomiczne. Tak np. badania nad florą kraju Nadamurskiego powiązał z kwestią kolonizacji tego rejonu. Tak przy syntetycznym badaniu stref florystycznych Tadżykistanu wyprowadził szereg niezmiernie ważnych wniosków z dziedziny gospodarstwa rosyjskiego.

W podstawowych pracach geobotanicznych zwłaszcza we „Wstępie do flory Chin i Mongolii" (1908) wewnętrzna logika badań doprowadziła Komarowa do rozpatrywania niektórych podstawowych zagadnień biologii ogólnej, głównie w związku z problemem gatunku. Poświęcał tym zagadnieniom wiele miejsca i w pracach późniejszych, aż wreszcie w roku 1940 wydał ważne dzieło poświęcone historii i teorii pojęcia gatunku i kwestiom pokrewnym. Był on znawcą historii botaniki i biologii w ogóle, wydał szereg monografii specjalnych z różnych zagadnień dziejów biologii.

W nauce istnieje potrzeba poodejścia bezpośredniego do tego, co łączy ze sobą różne specjalności, potrzeba więc jeszcze jednej „specjalności" badacza różnostronnego. Przedstawicielem takiej właśnie „specjalności" był m. in. Komarow.

Jak szeroko ujmował swe zadania naukowe, wynika choćby z następującego sformułowania ich w jednej z najwcześniejszych prac jego: „Materiały flory wyżyny Turkiestańskiej" (1896 r.): „Początkowy plan mojej pracy. Pierwsza część — rozbiór szczegółowy warunków życia roślinnego badanego rejonu. Profil, nawodnienie klimat, gleba i wreszcie wpływ człowieka: wypasanie bydła, pasterstwo, karczowanie lasów i zagajników, kultura rolna i ogrodnicza. Część druga — spis form roślinnych Zerawszanu. W trzeciej części zamierzałem zająć się budową teoretyczną charakteru ogólnego i ugrupowań poszczególnych badanej flory na podstawie danych wszelkiej uzyskanych: następnie opisem tego, co spostrzega się w rzeczywistości, i w zakończeniu, zestawiając układ teoretyczny z rzeczywistym, spróbować określić stadium, w którym znajduje się w obecnym czasie rozwój danej formy. W bieżącym okresie geologicznym głównym okresiającym momentem jej dziejów jest najprawdopodobniej wzrastające wciąż wysychanie kraju". W ten sposób mamy tu szereg zadań specjalnych, których postawienie i rozstrzygnięcie wymagało połączenia rozmaitych ujęć i specjalności: trzeba tu było być i botanikiem, systematykiem i paleontologiem, i geologiem, i geografem.

W pomnikowym 3 tomowym dziele „Flora Mandżurii", nad którym pracował lat 12, podobnie, poza czysto florystyczną jak najbardziej drobiazgową pracą, rozpatrzony zostaje cały szereg zagadnień podstawowych (rasa w świecie roślinnym, prawa tworzenia się ras i t. d.)

Z wielkiej liczby prac Komarowa poza wymienionymi wyżej należy wymienić jako najważniejsze: „Flora półwyspu Kamczatki", „Flora kraju Ussuryjskiego", „Opis roślin kraju Dalekiego Wschodu", „Nauka o gatunku roślin". Przez cały czas wojny uczony zajęty był przeważnie pracą naukowo-badawczą, ale naukowo-organizacyjną. Udział Komarowa nie tylko w kierownictwie ogólnym Akademii, jecz i w organizacji Komisji Akademii dla mobilizacji zasobów Uralu, Kazachstanu i Syberii Zachodniej na cele obrony wybitnie na tych pracach zaważył, z czym oczywiście związany był los wojny.

Z DZIEJÓW DYPLOMACJI

Pod redakcją prof. E. Tarlé wyszedł trzeci tom kapitalnego wydawnictwa radzieckiego: „Historia dyplomacji". — A oto kilka uwag o rozwoju sytuacji politycznej w Europie w latach ostatnich przed drugą wojną światową, uwag, które wielki historyk skreślił na łamach dwutygodnika politycznego „Nowoje Wremja" przy sposobności ukazania się wspomnianego trzeciego tomu.

Szybko prze naprzód historia światowa i z jednej strony nie dawne wydarzenia nieraz wydają się obecnie czymś starodawnym, czymś co znagła oddaliło się od nas na niezmierną odległość, a z drugiej strony przekonywujemy się, że żadne gigantyczne kataklizmy, wstrząsające ziemią, nie zdołały utracić pewnych uporczywych nawyków myśli, charakterystycznych dla przeszłego okresu, tak bliskiego chronologicznie, a tak pod względem treści dalekiego już naszym czasom.

Świat przeżył straszliwe wstrząsy historyczne, nastąpiły olbrzymie przesunięcia, w sposób gwałtowny zakończyło życie dziesiątki milionów ludzi, a pewne fenomeny ocalały i nie tylko przetrwały, ale wykazują aktywność, „wirulencję", jak opowiadają lekarze o truciznach. Do takich fenomenów zapowietrzających atmosferę polityczną przed drugą wojną światową, a i obecnie, zaliczyć należy marzenie o izolacji Związku Radzieckiego. Niektórzy z wyznawców tej idei marzyli jawnie o wyprawie Hitlera na Związek, inni chcieli jedynie „ochronić" ruch zawodowy i w ogóle kulturę europejską i amerykańską przed zarazą „bolszewicką". Dużo uwagi zwracano przy tym na bojkot ekonomiczny kraju Rad, chociaż tutaj chcąc nie chcąc należało się liczyć z szeregiem istniejących w tym kraju dóbr niezbędnych dla wielu innych krajów i ten fakt zmuszał do utrzymania stosunków handlowych i podpisywania różnych porozumień.

Teoria Ernesta Bockhoffa, wybitnego „prawnika" Niemiec hitlerowskich, przyjęta była przez wiadome koła w Europie z uznaniem, a w każdym razie nie wywołała żadnych sprzeciwów. A teoria owa głosiła, że „w stosunku do Związku Radzieckiego nie może mieć zastosowania pojęcie interwencji nieprawnej, — każda wojna przeciw Związkowi Sowieckiemu, ktokolwiek by ją i z jakiegokolwiek powodu prowadził, jest najzupełniej uprawniona". Bockhoff głosił prawo jakiegobądź państwa do wdarcia się na terytorium radzieckie bez poprzedniego wypowiedzenia wojny i w ogóle bez jakiegokolwiek oznajmienia. Tak hitlerowcy pisali już na samym początku swego panowania dlatego właśnie, że czuli za sobą milczące a nieraz i głośno wypowiadane poparcie pewnych kół w krajach burżuazyjno-demokratycznych.

Ani od Anglii, ani od Francji, czy nawet Belgii czy Danii nie ośmieliłaby się banda niemiecka jawnie na konferencji międzynarodowej w czasach najzupełniejszego pokoju zażądać wielkiej części któregoś z tych krajów, tak jak zażądał „ustąpienia" Ukrainy Niemcom na londyńskiej konferencji ekonomicznej hitlerowski delegat Hugenberg latem 1939 roku. Zażądał Ukrainy zwracając się z tym do innych państw i w obecności przedstawiciela kraju Rad! Wiedział, że Ukrainy nie otrzyma na konferencji, lecz potrzebna mu była demonstracja: wiedział że skoro tylko rzecz dotyczy Związku Radzieckiego, to „Europa" czyli reakcjoniści mówiący w jej imieniu — wykażą „zrozumienie".

Naodwrót na ogromne trudności natrafiały wszelkie plany porozumień międzynarodowych, w których przewidziany był udział państwa radzieckiego. Np. złowroga wiosna roku 1939 kiedy zerwane zostały układy prowadzone w Moskwie między Związkiem a państwami zachodnimi, a które by nieuniknioną wojnę z Niemcami uczyniły mniej ciężką i krwawą dla sprzymierzonych. Mowa była o konieczności rychłego zawarcia porozumienia wojennego między tymi, którym nieuniknienie zagraża agresja. I oto tabela trzeba dla robotników i innych niespokojnych elementów stwarzać pozory, że w Moskwie prowadzone są bardzo ważne układy z rządem radzieckim. A jednocześnie trzeba je tak prowadzić, aby z nich nic nie wyszło. Trzeba krzyczeć w obronie Polski i Rumunii, a jednocześnie cichaczem popierać prohitlerowskich władców faszystowskiej Litwy, Łotwy, Estonii, ażeby ci już głośno oznajmili o swej „niechęci" otrzymania pomocy od wielkich państw demokratycznych. W końcu trzeba było dać znać niedomyślnemu Hitlerowi, tak bocżkiem, dzięki spotkaniom „przypadkowym" „osób prywatnych", ażeby nie tracąc drogiego czasu szedł, nie ruszając Polski, wprost na Leningrad przez nie mające „ochoty" bronienia się państwa bałtyckie. Przedwojenne dzieje Europy pokazały, jak owa krótkowzroczna polityka zwróciła się właśnie przeciw krajom, których sfery rządzące próbowały iść powyższą drogą. Teraz już nie ma sporów o to, do czego dążyły Niemcy hitlerowskie. Anglia i Francja przekonały się o tym na własnej skórze. Naród angielski dumny jest, i słusznie, z tego, że w roku 1940 Anglia walczyła sama z Niemcami. Ale czemu walczyła sama? W następstwie wszystkich owych prób zwrócenia agresji niemieckiej na wschód, w następstwie uporczywej niechęci widzenia Związku Radzieckim jedynej potęgi wraz z którą demokracje zachodnie mogły przeciwstawić się nadciągającej wówczas agresji faszystowskiej. Nie można też zapomnieć, że najdzielniejsza obrona przed atakiem powietrznym Hitlera w r. 1940 nie mogła nie tylko zniszczyć, ale i choćby poważnie nadwyrężyć hitlerowskiej machiny wojennej. Siła wojenna Niemiec, rosła w dalszym ciągu. Dopiero po przystąpieniu Związku Radzieckiego do wojny, nastąpił w jej przebiegu zasadniczy przełom i machina wojenna imperialimu niemieckiego uległa rozgromieniu nie na wodach La Manche'u, lecz na obszarach Związku Radzieckiego.

KSIĄŻKA O WIELKIM JĘZYKU ROSYJSKIM

W Państwowym Wydawnictwie Literatury Pięknej w Moskwie ukazała się książka W. Winogradowa pt.: „Wielka mowa rosyjska". Autor — poważny badacz rosyjskiego języka literackiego — chciał w swej pracy pokazać jego bogactwo i potęgę ekspresji.

W. Winogradow w dziesięciu rozdziałach swej książki daje analizę wartości i znaczenia języka rosyjskiego na szerokiej płaszczyźnie historyczno-kulturalnej. Po określeniu istoty języka, nie tylko jako potężnego narzędzia kultury i ważnego czynnika duchowego rozwoju narodu, ale też jako czynnej i wymownej formy twórczości i uświadomienia narodowego — autor przytacza zdania znakomitych mistrzów słowa rosyjskich i zachodnio-europejskich o właściwościach i charakterystycznych znamionach tego języka. Na tej też podstawie W. Winogradow taką daje definicję: „Potęga i wielkość języka rosyjskiego są niewątpliwym świadectwem wielkich sił moralnych narodu rosyjskiego, jego oryginalnej i wysokiej kultury narodowej i jego wielkiego historycznego przeznaczenia".

Zastanowiwszy się nad wpływem języka starosłowiańskiego i kultury grecko-bizantyjskiej na kształtowanie się i historię literackiego języka rosyjskiego — przechodzi autor do szczegółowej analizy wpływów języka i kultury rosyjskiej na formowanie się narodowych języków słowiańskich. Zwraca uwagę fakt, że autor pomija zupełnie rolę języków i kultury narodów zachodnio-europejskich na kształtowanie się języka rosyjskiego.

W. Winogradow omawia wpływ języka rosyjskiego na kształtowanie się języka serbskiego, chorwackiego, słoweńskiego, bułgarskiego, czeskiego i — polskiego. Język rosyjski — pisze autor — miał w różnych okresach wielostronny wpływ na język polski.

Oddziaływanie języka rosyjskiego na polski — pisze autor — szło dwoma torami. Z jednej strony Polacy, mieszkający na ziemiach ukraińskich i białoruskich — asymilowali ukraińskie i białoruskie słowa, wyrażenia, przysłowia, pieśni itp. Z drugiej strony Ukraińcy i Białorusini piszący po polsku wnosili słowa i obosłowości swych języków do mowy polskiej.

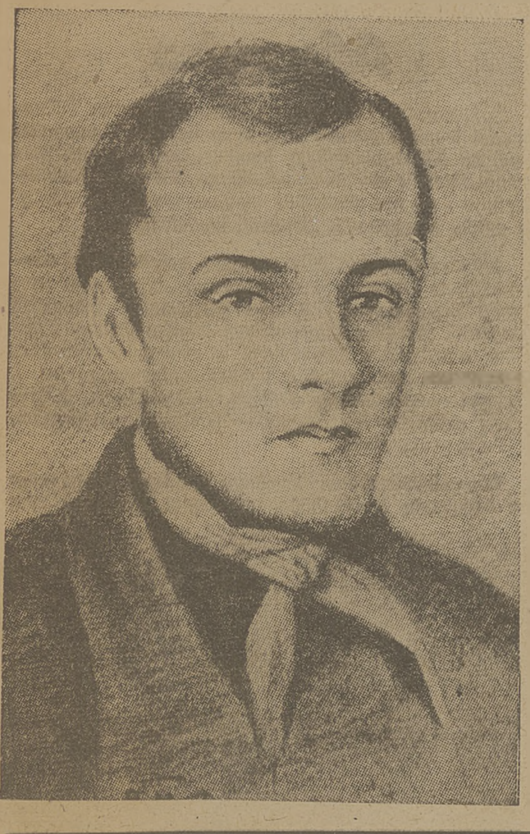
Autor omawia dalej problem pokrewieństwa języka rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego, oddziaływanie gwary ludowej, a zwłaszcza jej elementów ideowo cennych na rozwój języka rosyjskiego, roli języka rosyjskiego w kulturalnym rozwoju narodów Związku Radzieckiego, — a w końcu przechodzi do charakterystyki literackiego języka rosyjskiego epoki radzieckiej. Słownictwo współczesnego języka rosyjskiego — pisze autor — odnawia się i szybko wzbogaca. Znikają słowa specyficzne dla minionego okresu wielokląsowości. Nowe formy organizacji politycznej, życia i światopoglądu stworzyły całą masę neologizmów i nowych pojęć.

Książka W. Winogradowa daje wszechstronną i wyczerpującą analizę języka rosyjskiego jako narzędzia i zwierciadła kultury narodu rosyjskiego i narodów Związku Radzieckiego.

Wydanie tekstów starogruzińskich

W połowie roku 1945 uczony gruziński A. Szanidze zakończył wydanie po raz pierwszy w druku ewangelii starogruzińskiej. Dotychczas zamiary naukowego wydania owej ewangelii, sięgające jeszcze lat końcowych XIX wieku, kończyły się jedynie na próbach. W Rosji carskiej, a następnie w Związku Radzieckim wydanie tekstów starogruzińskich stało na wysokim poziomie, w niemałej mierze zawdzięczając to współpracy zakomitego językoznawcy, nieżyjącego już M. Marra. Jego wydania z początku wieku bieżącego „Objaśnień pieśni nad pieśniami" Hipolita „Fizjologa" — „Oblężenia Jerozolimy" i w. in. pozostały wzorem podobnych prac i po dziś dzień. Wszystkie te materiały wydane zostały pięknie, opatrzone komentarzami i doskonałymi przekładami. Po Marrze, wydaniem pism starogruzińskich nie bez powodzenia zajmował się szereg innych uczonych. Tak np. w roku 1918 ukazało się wspaniałe wydanie tekstów „Monumenta Hagiographica Georgica", t. I prac członka Gruzińskiej Akademii Nauk K. Kekelidzego. Należy tu zauważyć, że wiadomości o języku starogruzińskim sięgają V w. naszej ery. Świadczy o tym ta okoliczność, że najdawniejszy ze znanych nam napisów t. zw. Bolniski odnosi się do końca wieku V. Ale poza zabytkami epigraficznymi istnieją już i pergaminowe, odnoszące się do wieku VI—VII-go. Jedna z takich pieśni pergaminowych wydana została w roku 1929 przez wspomnianego już badacza A. Szanidzkiego. Jest to najważniejszy ze wszystkich znanych tekstów starogruzińskich, stanowi bowiem najdawniejszy zabytek języka i pisma gruzińskiego.

TUTAJ MIESZKAŁ DOSTOJEWSKI



Po czteroletniej przerwie otwarto w Moskwie Muzeum Teodora Dostojewskiego. Muzeum wzbogaciło się o cały szereg nowych eksponatów. Przewieziono tu meble z petersburskich mieszkań pisarza, tu także stoi kanapa z jego domu w Starej Russie.

Domek ten został spalony przez Niemców. Pośród nowych eksponatów znajdują się również artystyczne drobiazgi, należące do matki pisarza. Po startych, kamiennych schodach sieni szpitalnej (ul. Nowaja Bożedomka 2) wchodzimy do muzeum: maleńkie pokoiki, ogromne piece kaflowe, ogromny kącik przedpokoju — „pokój dziecinny".

W mieszkaniu przyszpitalnym przeszło pierwszych 16 lat życia Dostojewskiego (1821—1837), syna lekarza „szpitala dla biednych".

Stąd wożono chłopców Fiodora i Michała na ulicę Nowaja Basmannaja do pensjonatu Czermak. Na półce widzimy pierwsze książki, — pożółkłe o postrzępionych kartkach, — w których zaczytywał się przyszły pisarz. Czytamy jego jego listy — oryginały leżą pod szkłem. Przebogata wystawa maleńkiej sali krok za krokiem ukazuje drogę życiową pisarza: kółko „pietraszowców", „kaźń cywilną" na placu Siemionowskim, katorgę, wytężoną pracę literacką, wycieczki zagraniczne, próby wydobycia się ze szponów nędzy, śmierć...



Stół, przy którym została napisana powieść „Bracia Karamazow"; na stole kałamarz i drewniana obsadka. okulary Dostojewskiego, jego owalna papierośnica. Ulubiony fotel do pracy.

MUSIC-HALL MARIONETEK...

Teatr marionetek powstał z bajki, podania ludowego, legendy, satyry ludowej częstokroć ostrej i trafnej.

Pracę swoją nad marionetkami S. Obrazcow rozpoczął jako estradowy artysta-satyryk przed dwudziestu pięciu laty. Wówczas była to nowość. Na estradzie ustawiono składany parawan i widzowie oczekując pojawienia się zwykłego „Pietruszki" myśleli o tym, co też nowego powie im ten odwieczny głosiciel ciętych prawd; wielu ziewało na myśl, że usłyszą kuplety o nieuprzejmych sprzedawcach w sklepach państwowych, grubiańskich konduktorach i o komitecie miejskim, który „zasnął". Nieoczekiwanie za parawanem zaczął ktoś przyjemnym tenorkiem śpiewać stary, osłuchany romans. Na estradzie pojawiła się kudłata para psów...

Był to cios w samo serce estradowego banału, cyganerii szynkowej, która w owym czasie niepodzielnie triumfowała na tak znawnych koncertach składkowych.

Psie duety, marzące cierpienia kotów za jednym zamachem zniweczyły cały tani liryzm „popularnych" romansów..

W swoim nowym przedstawieniu Ozbrazcow ucieka się do złośliwej ironii. Dobroduszny, wesoły uśmiech widowisk bajkowych przechodzi w szyderstwo. Wielki artysta szydzi z szablonu w sztuce.

Ostatnią premierą Centralnego Teatru Lalek był „Music-hall marionetek".

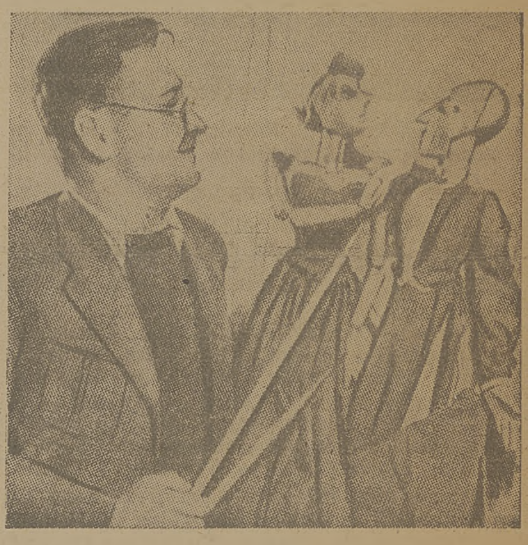
Na przedstawieniu tym przedefilowały przed widzami do znudzenia znajome postacie — uczestnicy koncertów „składkowych". Dla każdej lalki-wykonawcy znaleziono typowe, najbardziej charakterystyczne rysy. Dla lalki -conferenciera sporządzono w pracowni teatru dziesiątki tułowiów i tylko jedną głowę. Zmienia ona tylko położenie rąk, pochyla korpus, lecz fizjonomia zastygłszy raz w obleśnym uśmiechu zostaje nieporuszona.

Pogromczyni zwierząt...

W music-hall'u Obracowa będą występować dzikie krowy i niemniej dzikie kury.

Krowy rozsiądą się na postumentach jak lwy, dla bezpieczeństwa pogromczyni przygotowano widły, pistolety, sikawki pożarowe...

Nie obejdzie się taki koncert i bez dawno już zasługującej na emeryturę śpiewaczki — dziko uszminkowanej kobiety o potwornej objętości i bardzo wątpliwych zdolnościach wokalnych.



Artysta Andrijewicz przy pracy

Nowy temat i nowe postacie wymagały także nowej maszynerii wprawiającej lalki w ruch. Dekorator teatru W. Andriejewicz, który opracowywał to widowisko wespół z W. Terechową — był nie tylko twórcą szkiców, ale i wynalazcą wszystkich skomplikowanych mechanizmów ożywiających marionetkowych artystów. Najbardziej złożony mechanizm mieści się w śpiewaczce. Musi ona otwierać usta przy śpiewie, toczyć oczyma i oddychać jednocześnie brzuchem, piersią i biodrami.

U potężnego atlety przy podnoszeniu ciężarów muskuły napinają się tak, że stają się większe od niego samego.

Flecista jazz'owy straszliwie wydyma policzki. Wszystko to zrobiono przy pomocy lekarskiej rękawiczki gumowej i najzwyklejszej gruszki rozpylacza.

W tym widowisku Obrazcow znów wyśmiewa tanie pieśniarstwo. Ale „inne czasy" — „inne pieśni".

W miejsce sentymentalnego romansu przyszła lekka i lekkomyślna piosenka, a rozmarzone dźwięki gitary zastąpił trzaskający jazz. Śpiewaczka obwieszona srebrnymi lisami śpiewa piosenkę o „Rozkoszach wyczekiwania na Arbatskim placu". Jazz akompaniuje nie zawsze w zgodzie z siłą jej głosu. Nagle jeden z lisów, widocznie o sałbszych nerwach, nie wytrzymawszy tego hałasu wyrywa się i ucieka ze sceny. Dla tego widowiska ani nie napisano osobnych tekstów ani muzyki. „Artyści" będą zupełnie serio wykonywać wszystko to, co istnieje w repertuarze estradowym teatrzyków. Cała rzecz w tym, kto i jak będzie to wykonywał.

S. Obrazcow i jego utalentowany kolektyw wydobyli to wszystko, co było karykaturalne i zbanalizowane w sztuce estradowej i wesoło śmieją się z tego.

A wraz z nimi szczerze i niewymuszenie śmieje się i widz.

Michał Sałtykow-Szczedrin

(W 120-tą rocznicę urodzin)

Minęło 120 lat od dnia urodzin znakomitego satyryka rosyjskiego, Michała E. Sałtykowa-Szczedrina. Był on jednym z tych wielkich działaczy przeszłości, którzy przyspieszyli upadek starego świata i duchowo przygotowali rewolucję.

Żył w najmroczniejszej epoce historii rosyjskiej. W utworze swoim p. t. „Opowiadania poszechońskie" Szczedrin maluje los chłopa przy prawie pańszczyźnianym.

W „Historii jednego miasta", „Panach Taszkantjanach", „Pompadurach i pompadurkach", w „Bajkach" i wielu innych utworach — Szczedrin demaskuje ustrój policyjno-biurokratyczny, pokazuje jego wewnętrzny rozkład, skorumpowanie władz, samowolę, łapownictwo, kompletną tępotę czynowników carskich.

Zjadliwa i złośliwa satyra Szczedrina podrywała podstawy caratu.

Z tą samą pasją, z którą pisarz nienawidził ustroju obszarniczo-kapitalistycznego, kochał on lud, kochał Rosję.

Ogromnie ciekawa jest korespondencja Sałtykowa z Mikołajem A. Biełogołowym, znakomitym lekarzem i działaczem społecznym, którego uważano za „swego człowieka" w redakcji czasopisma „Otieczestwiennyje Zapiski" za czasów Niekrasowa, Sałtykowa, Jelisiejewa. Oprócz tego on sam współpracował w „Kołokole" Hercena, posyłał tam korespondencje i był wydawcą i redaktorem nielegalnej zagranicznej gazety „Obszczeje dieło", na stronicach której zamieszczał swoje artykuły, szeroko wykorzystując przy tym informacje Sałtykowa.

Korespondencja Sałtykowa z Biełogołowym trwała od roku 1875 do samej śmierci pisarza, t. j. do roku 1889.

Ta niesłychanie cenna korespondencja zawiera intymne wynurzenia Sałtykowa na tematy aktualne wobec lekarza, którego Sałtykow uważał za bliskiego przyjaciela. Zadziwiająca wrażliwość satyryka na wszelkie zjawiska współczesności — oto główne źródło tematyki tej korespondencji.

Czytelnik zaznajamia się z najosobistszą spowiedzią umierającego pisarza, wdzięcznego losowi za to, że „mógł" przez 36 lat mówić — jąkając się, pisarza, który do ostatniej chwili nie wypuszcza pióra z rąk.

„Przedziwny jest mój los — pisał Sałtykow rok przed śmiercią — dziesiątki lat zdobywałem sobie reputację, uchodziłem za budziciela sumienia społecznego, i oto za rok, dwa — wszystko stracone.

Należę do liczby tycr zapomnianych pisarzy, o których jedni w ogóle nie piszą, a drudzy wspominają tylko z uprzejmości...".

„Znikąd pomocy, u nikogo nie ma najmniejszego współczucia dla człowieka, który ginie w służbie sprawy społecznej Drewniane czasy. Drewniani ludzie...".

A oto ostanti list Sałtykowa, pisany ołówkiem na małej karteczce — 6 dni przed śmiercią:

„Zapewniam Pana, że cierpię bardzo. Cały dzień duszę się, pocę się, zasypiam. Osłabłem tak, że nie tylko nie mogę chodzić, ale i stać. Zdaje się, dosyć. Żegnajcie...".

Dotkliwym ciosem dla Sałtykowa było zamknięcie przez rząd carski czasopisma „Otieczestwiennyje Zapiski", w którego redagowanie pisarz wkładał całą duszę.

„Jeśli chodzi o moje położenie socjalne" — pisał Sałtykow do Biełogołowa — „to jestem teraz jak generał bez gwiazdy... Nie mogę sobie uświadomić, jakiej płci jestem, nad niczym pracować, bo skoro już człowiek całą swoją energię skierował w jeden nurt, bardzo trudno się przestawić"...

W roku 1880, w muzeum w rodzinnym mieście Sałtykowa, Twerze, ustawiono jego popiersie. Po zamknięciu przez władze „Otieczestwiennych Zapisek", dyrektor muzeum, Żygniewski, usunął popiersie pisarza, chcąc w ten sposób przypodobać się „naczalstwu".

W swym testamencie Sałtykow Szczedrin, zwracając się do syna, pisze: „Kochaj literaturę ojczystą ponad wszystko i zawód literata stawiaj wyżej od każdego innego".

Swoje własne życie ukształtował Sałtykow zgodnie z powyższymi słowami.

Zespół pieśni i tańca Związków Zawodowych

Zespół niezwykły. Składa się z ludzi, którzy jeszcze przed kilku laty byli robotnikami fabrycznymi, technikami, urzędnikami. Lecz w wolnych chwilach brali udział w pracy kółek amatorskich.

Pierwszymi słuchaczami szofera Andrzeja Kustejewa byli robotnicy bazy automobilowej elektrowni moskiewskiej. Remontując swoje auto, Andrzej często śpiewał starożytne pieśni rosyjskie.

Utalentowany młody chłopiec z rodziny robotniczej Michał Michajłow stał się obecnie najlepszym akrobatą-tancerzem zespołu. Jego partnerka Irena Smirnowa plastycznie i lekko wykonuje charakterystyczne ludowe tańce rosyjskie.

Centralny Komitet Związków Zawodowych urządził w roku 1938 konkurs poszczególnych kół amatorskich. Komisja złożona z najwybitniejszych działaczy teatru radzieckiego — wybrała 200 najlepszych wykonawców — śpiewaków i tancerzy. Z nich powstał zespół pieśni i tańca Związków Zawodowych.

Kierownikiem muzycznym zespołu jest zasłużony artysta Republiki Mikołaj Gołowanow, kierownikiem artystycznym — laureat premii stalinowskiej Leonid Baratow. Grupę taneczną prowadzi znakomity pedagog baletu klasycznego Piotr Gusiew.

Nauka nie była daremna. Uczestnicy zespołu są dziś kulturalnymi aktorami, są dobrze obznajomieni z dziełami kompozytorów współczesnych, jak i z najlepszą spuścizną rosyjskiej i zachodnio-europejskiej klasyki wokalnej. Glinka, Borodin, Rimskij-Korsakow, Czajkowski Rachmaninow, Beethoven, Verdi tworzą stały repertuar zespołu. Uczestnicy zespołu wykonują nawet utwory Orlando di Lasso, wymagające od chóru mistrzostwa i wirtuozerii.

Andrzej Kuslejew jest obecnie najlepszym solistą zespołu. Swoim mocnym barytonem wykonuje arie z „Rigoletta" i „Fausta", z opery Czajkowskiego „Dama pikowa" i „Mazepa".

Niedawny pastuch Mikołaj Czernomykin, po zdobyciu wykształcenia muzycznego, zachował w pełni oryginalność i samorodność swego talentu.

Taniec Michała Michajłowa i Ireny Smirnowej raduje oczy lekkością i wyrazistością pełną temperamentu.

W latach Wojny Ojczyźnianej aktorzy zespołu nie raz występowali i przed żołnierzami za pierwszą linią frontu i przed robotnikami największych centrów przemysłowych kraju.

Trzy wagony, w których mieścili się uczestnicy zespołu i jego rekwizyty jeździły na Ural i do Kuzbasu, do Azji Środkowej i na południe Rosji. Zespół otrzymał kilka listów pochwalnych od dowództwa Armii Czerwonej za obsługiwanie oddziałów wojskowych.

Kolektyw wciąż dopełnia się utalentowanymi młodymi siłami. Już po wojnie do zespołu została przyjęta 19-letnia robotnica jednej z fabryk samolotów Tamara Potapowa. Łączy ona przepiękny głos (mezzo-sopran) ze świetną sceniczną powierzchownością.

Szczególnym powodzeniem cieszy się „Pieśń o zwycięstwie", mocny utwór kompozytora Makarowa, sławiący ofiarną pracę robotników Uralu, jak również finał opery Glinki „Iwan Susanin" z biciem dzwonów. Przy wykonywaniu tego utworu zespół wykazał wielką kulturę chórową i mistrzostwo muzyczne.

Z wielkim temperamentem i barwnie jest wykonywany „Krakowiak", przy udziale artystycznego kierownika teatru Wielkiego — W. Ławrowskiego.

Pod jego kierunkiem zespół opracował obecnie nową interesującą suitę taneczną „Powrót bohaterów".



Z życia Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

Na terenie Akademii Górniczej powstało Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Zadaniem Koła jest nawiązanie kontaktu ze sferami naukowymi Związku Radzieckiego. Prezesem Koła został obrany prof. Witold Budryk, dziekan wydziału górniczego..

Ostatnio Towarzystwo rozszerzyło zasięg działania na miasta powiatowe. Powstały Koła: na terenie Myślenic, którego prezesem obrany został ob. Harnisz, na terenie Nowego Sącza z prezesem dyr. Ranfem na czele.

W dniu 21 bm. odzył się w sali Miejskiej Rady Narodowej odczyt dr. Strzemieńskiego p. t. „Ideologiczne podstawy sojuszu polsko-radzieckiego". Prelegent na faktach historycznych wykazał, iż na przestrzeni wieków Polska była przedmiotem ekspansji niemieckiej i że położenie geograficzne „języczka u wagi" jest tym faktorem, dla którego Związek Radziecki chciałby w nas widzieć silne niepodległe. państwo.

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Krakowie ogłasza wpisy na IV turnus kursów języka rosyjskiego dla początkujących i zaawansowanych.

Początek wykładów 10. IV. br., czas trwania 3 miesiące. Opłatę za cały kurs w kwocie 150 zł uiszcza się przy wpisie. Wykładowcy: lektorzy języka rosyjskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wpisy przyjmuje i bliższych informacji udziela Sekretariat T-wa, ul. Batorego 14, codziennie prócz sobót i świąt, w godzinach 16—18.

Od Redakcji

W ogłoszenie o wynikach konkursu „Kultury" w numerze poprzednim wkradł się błąd: Autorem wyróżnionego wiersza „Warszawa", podpisanego godłem „Brześć" jest Zdzisław Śliwiński zam. w Łodzi przy ul. Traugutta 12, a nie Józef Śliwiński, jak mylnie podano.

KRONIKA KULTURALNA

Literatura

„Opowieści bohatera" J. Gerasimowa — oto tytuł nowej książki przygotowanej do druku przez Państwowe Wydawnictwo Literatury dla dzieci. Tematem książki jest droga życia i walki bohatera Związku Radzieckiego I. Rumjancewa, uczestnika wojny domowej i wielkiej wojny ojczyźnianej.

Księgę wspomnień o M. Gorkim, K. Stanisławskim i F. Szaliapinie napisał A. Tichonow. Autor cytuje swoją rozmowę z Gorkim wykazującą, jak ogromną rolę w życiu wewnętrznym Gorkiego odegrała idea wolnego, dumnego człowieka.

— Nić wspomnień Tichonowa o Stanisławskim sięga do roku 1901 — okresu „zielonej wiosny" Moskiewskiego Teatru Artystycznego. Autor opowiada o stylu pracy Stanisławskiego z aktorami i o jego twórczych poszukiwaniach.



Partyzantka. Rzeźba B. Rappaporta (Z. S. R. R.) na Wszechzwiązkowej Wystawie Rzeźby i Grafiki

Rozwój literatury uzbeckiej. Po dekadzie literatury uzbeckiej która odbyła się w Moskwie z końcem roku 1943, do Związku Pisarzy Radzieckich Uzbekistanu wstąpiło 15-tu nowych członków i 7 kandydatów; wydano ponad 100 książek w języku uzbekskim, przeważnie zbiorków poezji (Gafura Gulama, Ch. Alimdżana, Szejchzade, Ujgana, Zulfji, Mirtemira, Chamida, Gulama, Timur Fattacha i in.). Oprócz tego wyszła powieść Ajbeka „Nawoi", opowieść „Złota Gwiazda" i zbiór nowel Abdulli Kachchara.

Na scenie teatru uzbeckiego powodzeniem cieszą się dramaty Jaszena, Sułtanowa i Ujguna.

Wydano dwa almanachy, przetłumaczono na język uzbecki klasyków rosyjskich (prozę Lermontowa, „Chadżi Murata" i „Annę Kareninę" Tołstoja, bajki Kryłowa, opowiadania Gorkiego i Czechowa).

Spośród utworów współczesnych pisarzy radzieckich wydano: „Obrazki leningradzkie" Tichonowa, „Tęczę" Wandy Wasilewskiej, powieść W. Jana p. t. „Dżingis-Chan" i przygotowano już do druku: „Jak hartowała się stal" Ostrowskiego, „Chleb" Aleksego Tołstoja i pierwszy tom „Cichego Donu" Szołochowa.

Dla uczczenia jubileuszu klasyka kazachskiego Abaja, poeci uzbeccy Ujgun i Mirtemir przetłumaczyli tom jego wierszy.

„Dom u drogi" — oto tytuł kroniki lirycznej **A. Twardowskiego** z czasów wielkiej wojny ojczyźnianej. Poeta znalazł intonację liryczną tak prostą i naturalną, że chwilami zatraca się poczucie wiersza. Nie bacząc na to, że utwór jest przeniknięty uczuciem bólu, całość pozostaje głęboko optymistyczna. Szczególnie w rozdziale przedostatnim — narodzinach dziecka — autorowi udało się niesłychanie sugestywnie wyrazić zawsze zwycięską siłę życia.

Wybór pieśni Akina Dzambuła ukaże się wkrótce w Państwowym Wydawnictwie Literatury Pięknej. Wiele wierszy Akina jest związanych tematycznie z Wielką Wojną Ojczyźnianą („Leningradczycy — dzieci moje", „Gdy Stalin wzywa" i t. d.). Cały cykl poświęcony jest konstytucji stalinowskiej, poprzednim wyborom do Rady Najwyższej RSRR („12 grudnia", „Wielkie prawo Stalinowskie", „Pieśń triumfu" i in.). Przekładów dokonali P. Kuzniecow, I. Selwinskyj, M. Aligier, M. Matusowskij, A. Adalis, M. Zienkiewicz i in. Redakcji i wyboru dokonał Eugeniusz Mozołkow.

Jednocześnie z tą książką wyjdzie jednotomowe wydanie poezji Dżambuła, w którym obok wierszy Akina znajdą się również jego poematy i wystąpienia na „ajtysach" (turniejach poetyckich).

Wydawnictwo wojenno-morskie przygotowuje do druku wiersze poetów — uczestników walk frontowych, poświęcone marynarzom Floty Czerwonej: Azarowa — „U dwóch mórz", Aleksego Ojslendera — „Wachta polarna" i S. Ałymowa — „Nie zmilknie sława tych dni".

W miesięczniku „Znamia" i gazecie „Komsomolska Prawda" zakończył druk powieści Aleksandra Fadiejewa p. t. „Młoda gwardia", związanej tematycznie z Wielką wojną ojczyźnianą.

Nauka

Muzeum D. J. Mendelejewa otwarto przy Państwowym Uniwersytecie Leningradzkim. W gabinecie uczonego znajdują się te same meble, co za jego życia. Na biurku leży album z dyplomami, które Mendelejew otrzymał od największych instytucyj naukowych świata. W muzeum znajduje się około 7.000 listów, pamiętniki i osobista biblioteka uczonego.

„Rodzina i szkoła" — czasopismo popularnonaukowe pod tym tytułem, przeznaczone dla rodziców i wychowawców, ukazało się staraniem Akademii Nauk Pedagogicznych Rosyjskiej R. Fed. S. R. Współpracownikami pisma są naukowcy, pedagogowie, pisarze i rodzice.

W 25-lecie śmierci „ojca awiacji rosyjskiej", Mikołaja Żukowskiego — znakomitego uczonego, twórcy teoretycznych podstaw współczesnej aerodynamiki i awiacji, odbyła się akademia w Centralnym Instytucie Aerodynamicznym.

Osada Tauz w Azerbejdżanie oddawna słynie ze swoich szkół aszugów, które z pokolenia w pokolenie wychowują mistrzów improwizacji poetyckiej. Obecnie w Tauzie mieszkają całe rodziny aszugów. W Azerbejdżanie ludność zna dobrze jedną z takich rodzin — odznaczonego orderem Asada. Jego brat Manied, synowie Sabir i Bochadur, córka Safiga, znakomicie opanowali sztukę improwizacji przy akompaniamencie „sazu". Niedawno w Tauzie zorganizowano kółko młodych aszugów. Zapoznają się oni z twórczością najlepszych pieśniarzy ludowych Azerbejdżanu, a niektórzy, jak Zamanow, Gasanow, Kerimow i inni występują nawet samodzielnie.

Pisarz-geograf, S. Anisimow skończył 70 lat. Z nazwiskiem Anisimowa łączy się rozwój turystyki i alpinizmu w Związku Radzieckim. Spod jego pióra wyszły znakomite opisy Kaukazu i Syberii.

Obserwatorium Astronomiczne w Mikołajowie obchodzi 125-lecie istnienia.

W obserwatorium zestawiono 3 katalogi gwiazd, a obecnie pracuje się nad czwartym. Oprócz tego w obserwatorium dokonano wielu ważnych spostrzeżeń i odkryć.

Astronomowie radzieccy zamierzają stworzyć obecnie największy katalog t. zw. słabych gwiazd. Znaczna część tej pracy będzie przeprowadzona w obserwatorium Mikołajewskim.

Studia nad dawnymi planami miasta Moskwy zakończono w Instytucie urbanistycznym Akademii Architektury ZSRR. Jako materiał dla tych badań posłużyły przede wszystkim mapy i plany, opublikowane w 17 wieku przez cudzoziemców, zwiedzających Moskwę, a także t. zw. „Plan Zygmuntowski", „Plan Godunowski" i „Zarys Piotra", którym posługiwał się Piotr Pierwszy. Udało się stwierdzić, że większość tych map i planów została narysowana według jednego, pierwotnego oryginału starodawnego planu Moskwy, nakreślonego przez kartografów rosyjskich i zaginionego w początkach 17 wieku.

Teatr

Sztukę G. Mdiwaniego i A. Kirowa **„Młody człowiek"**, poświęconą drodze życia i walki bohatera Związku Radzieckiego Konstantina Zasłonowa wystawia Centralny Teatr Transportu w Moskwie.

Artysta rosyjskiego teatru dramatycznego w Charkowie P. Osokin, pracuje od wielu lat nad realizacją sceniczną postaci A. M. Gorkiego. Wykorzystując niejakie podobieństwo, timbre głosu i t. p., doszedł on do poważnych osiągnięć. P. Osokin przygotował montaż p. t. „M. Gorkij i W. Lenin".

W Noworosyjsku otwarto rosyjski teatr dramatyczny. Projekt rekonstrukcji miasta-portu przewiduje budowę pięknego budynku nowego teatru w centrum miasta. Tymczasem kolektyw twórczy rozpoczął pracę w lokalu klubu im. Stalina.

Stulecie teatru rosyjskiego w Gruzji. Najwybitniejsi działacze teatralni Rosji wzięli udział w tworzeniu i pierwszych krokach teatru rosyjskiego w Gruzji. Znakomity artysta rosyjski Michał Szczepkin, bezpośrednio pomagał w organizacji teatru, na występy gościnne do Gruzji wyjeżdżali: Jermołowa, Sawina, Fiedotowa, Dawydow, Prawdin i in. Teatr rosyjski pokazał widzowi tyfliskiemu sztuki Gogola, Gribojedowa, Ostrowskiego, Czechowa, Gorkiego. Z teatrem rosyjskim związane są imiona najwybitniejszych działaczy teatru gruzińskiego: Kote Mardżamiszwili, Sumbataszwili — Jużyna i in.

W teatrze dramatu rosyjskiego imienia Gribojedowa odbył się uroczysty wieczór, poświęcony jubileuszowi, na którym odegrano sztukę Ostrowskiego „Las".

„Marzenie" — nową sztukę Aleksandra Kornijczuka przygotowuje obecnie Ukraiński Teatr dramatyczny im. I. Franki w Kijowie. Sztuka jest poświęcona życiu inteligencji radzieckiej i omawia problemy, związane z twórczością, rodziną i bytowaniem w okresie powojennym.

Wznowiono budowę teatru w Batum, przerwaną na skutek wojny. Sala teatru pomieści 800 widzów. Budowa będzie zakończona w r. 1947.

Kazachski Państwowy Teatr Akademicki Opery i Baletu im. Abaja, wystawia operę „Eugeniusz Onegin". Partię Tatjany śpiewa K. Bajseitowa, partię Leńskiego — B. Dosymzanow, a partię Oniegina — zasłużony artysta Kazachstanu — R. Abdullin. Dyryguje prof. Stolarow.

„Idealny Mąż" sztuka Oskara Wilde'a jest grana w Moskiewskim Akademickim Teatrze Artystycznym przy ogromnej frekwencji.

Wielu uczestników festiwalu sztuki cyrkowej, który odbył się w ubiegłym miesiącu w Moskwie, otrzymało dyplomy honorowe i premie pieniężne. Pośród nagrodzonych znajdują się artyści Eder, Koch, Ruban, Rumiancew, Bałendin, Gonczarowa i in.

Muzyka

Śpiewaczka Ludmiła Głazkowa, solistka Filharmonii Moskiewskiej, dała w małej sali Konserwatorium Moskiewskiego koncert, na którego program złożyły się pieśni Sindinga, Ravela i Debussy'ego i po raz pierwszy wykonywane fragmenty z cyklu Massenet'a „Poemat kwietnia".

Artyści teatrów, filharmonii i kolektywów muzycznych Ukrainy zorganizowali objazdowe brygady koncertowe na czas wiosennej kampanii siewnej. Artyści Kijowskiego Teatru Opery i Baletu wystąpili z koncertami w okręgu wołyńskim i zakarpackim, artyści Teatru stołecznego im. I. Franki — we wsiach okręgu kijowskiego, a brygady artystów Charkowa — w Charkowszczyźnie i Połtawszczyźnie.

Wszechzwiązkowy konkurs młodych wirtuozów w Moskwie trwał kilka miesięcy. Brało w nim



Ucza Dżaparidze: Imeretyn w baszyku (olej) (z Wszechzwiązkowej Wystawy Malarstwa, Rzeźby i Grafiki)

udział ponad 1.000 młodych muzyków ze wszystkich krańców Związku Radzieckiego. W skład jury weszli najpoważniejsi muzycy starszego pokolenia jak Nieridonowa, Szostakowicz, Ojstrach, Oborin i in. Z tysiąca uczestników tylko dwunastu otrzymało tytuł laureatów i premie czterech stopni. Pierwsze nagrody otrzymali pianiści: Wiktor Mierżanow i Świętosław Richter i wiolonczelista Mścisław Roztropowicz. Przy akompaniamencie Państwowej Orkiestry Symfonicznej ZSRR Richter po konkursie wspaniale wykonał 1-szy koncert fortepianowy Czajkowskiego. Wiktor Mierżanow odegrał 3-ci koncert fortepianowy Rachmaninowa. Mścisław Roztropowicz, student Konserwatorium Moskiewskiego, niedawno wrócił z Armii. Mimo, że ćwiczył zaledwie 3 miesiące przed konkursem, technika jego jest bez zarzutu. Studiuje on równocześnie klasę kompozycji i wiolonczeli i może właśnie dzięki temu tak głęboko wniknął w ducha kompozytora, wykonując koncert. Jeśli chodzi o technikę wykonania, to wystarczy powiedzieć, że Roztropowicza przeniesiono niedawno z drugiego roku konserwatorium na piąty.

„Spłoszone dziewczęta" — operetkę Jerzego Militina wystawił niedawno Leningradzki Teatr Komedii Muzycznej. Libretto napisali M. Galperin i W. Tipot. Ten sam teatr wystawił niedawno świetną operetkę Sołowiowa-Siedowa „Wierny przyjaciel"! Słaby tekst psuje niestety wartość operetki.

„Fakir na godzinę", wesoły wodewil w trzech aktach W. Dychowicznego i M. Słobockiego wystawił Państwowy Teatr Satyry w Moskwie. Szereg wesołych sytuacyj i qui pro quo powstaje w prowincjonalnym miasteczku po przyjeździe wędrownego hipnotyzera. Wiktor Chenkin w roli boy'a-jąkały i T. Bielajewa przydają temu wodewisku blask świetnego humoru.

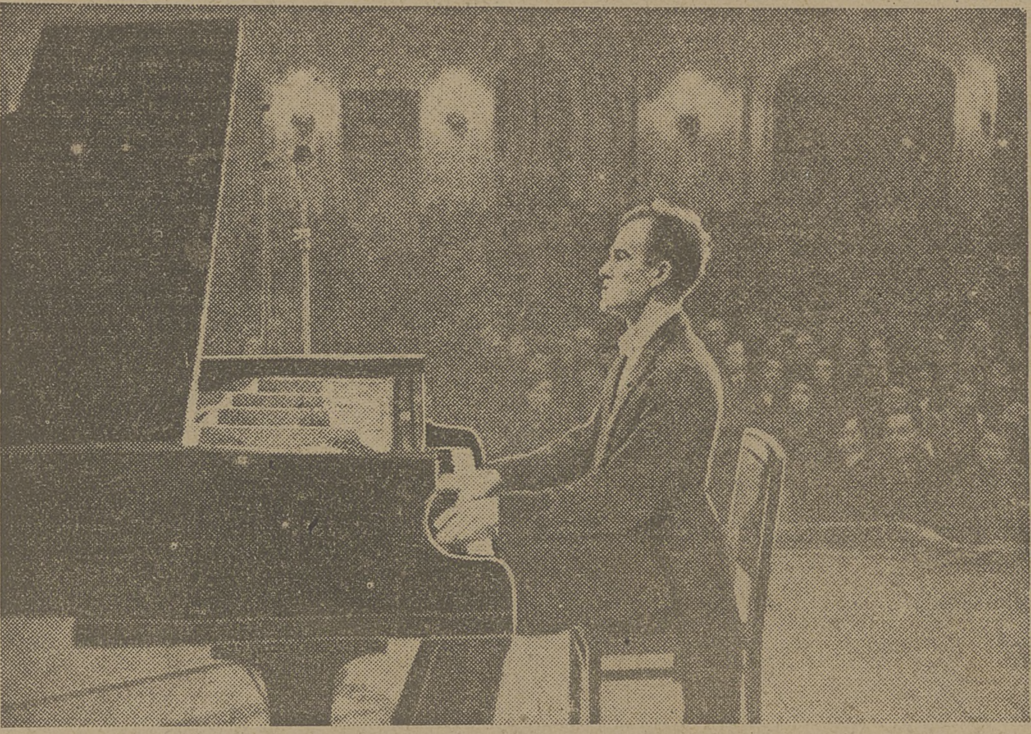
Monografię o wielkim kompozytorze rosyjskim A. Liadowie napisał W. Wasinoj-Grosman. Dziewięćdziesiąt lat upływa od urodzin Liadowa, który wraz z Głazunowem był ulubionym uczniem Rimskiego-Korsakowa. Ogromne zasługi zdobył Liadow opracowaniem rosyjskich pieśni ludowych.

Rosyjskim Stradivariusem — nazywano zmarłego w lutym b. r. Eugeniusza Witaczka, znakomitego budowniczego instrumentów smyczkowych. Witaczek, pochodzący z czeskiej rodziny, osiadł w Moskwie przed pół wiekiem i Rosja stała się odtąd jego drugą ojczyzną. — Najszerszy rozwój osiągnęła jego działalność po nastaniu władzy radzieckiej.

Od 1919 roku stał się Witaczek twórcą Państwowej kolekcji instrumentów muzycznych, którą rozbudował do rozmiarów jednej z największych instytucyj tego rodzaju na świecie.

W roku 1924 Witaczek otrzymał tytuł zasłużonego artysty Republiki. Zbudował on ponad 400 skrzypiec, altówek i wiolonczeli, na których grają obecnie najwięksi wirtuozi radzieccy i zagraniczni. W swej działalności Witaczek szczęśliwie połączył mistrzostwo doświadczonego praktyka, wynalazczość artysty i spostrzegawczość uczonego.

W Alma-Ata teatr im. Abaja wystawia balet: „Koppelia", a teatr dramatyczny sztukę p. t. „Kozy Korpiesz i Bajan".



Świętosław Rychter na Wszechzwiązkowym Konkursie Muzycznym

Plastyka

Wszechzwiązkową wystawę ludowej sztuki dekoracyjnej otwarto w salach Państwowego Muzeum Kultur Wschodnich w Moskwie. Z wszystkich krańców Związku Radzieckiego zwieziono na wystawę ponad 2000 eksponatów.

Romantyczną kompozycję epizodów bitwy Stalingradzkiej daje młoda rzeźbiarka Kotuchina.

Uwagę zwracają czukockie ludowe rzeźby z kości, przedstawiające epizody z życia i folkloru Czukotki, dzieła artystów: Chuchutana, Onno, Ukutagina, Emmina i innych.

Uralscy grawerzy przysłali z Złatousta artystycznie ozdobione stalowe szable, sztylety i topory.

Ceramika krajów przybałtyckich, wyszywane koszule, ręczniki, inkrustacje ukraińskie, dywany azerbejdżańskie, ilustrujące poematy Nizaniego — świadczą o wysokim poziomie sztuki ludowej narodów Związku Radzieckiego.

Film

„Piętnastoletni kapitan" — nowy film według powieści Jules Verne'a ukazał się na ekranach kin moskiewskich. Scenarjusz napisali G. Grebner i W. Żurawlew. W roli kapitana Dicka Send występuje uczeń jednej ze szkół moskiewskich W. Łazionow. Pozostałe role grają artyści moskiewscy: Chwyla, Astangow, Izmaiłowa, Arle Sic, Abdułow i inni. Muzykę skomponował N. Bogusławski, dekoracje opracowali S. Kozłowski i A Dichtiar.

„Wielki przełom" — to najnowszy film radziecki z okresu Wojny Ojczyźnianej. Reżyserował go laureat nagrody stalinowskiej, Fryderyk Ermler. Scenarjusz napisał B. Czirskow, dekoracje opracował N. Suworow, muzykę skomponował G. Popow.

Wyświetlany w Moskwie film „Witaj Moskwo" — ma za temat działalność amatorsko-artystyczną szkół rzemieślniczo-fabrycznych. Scenarjusz napisali M. Wołpin i N. Erdman.

Redaguje Komitet. — Nakładem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Krakowie. — Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 14. Drukarnia I pod Zarządem Państwowym w Krakowie, ul. Wielopole 1. M—11240